

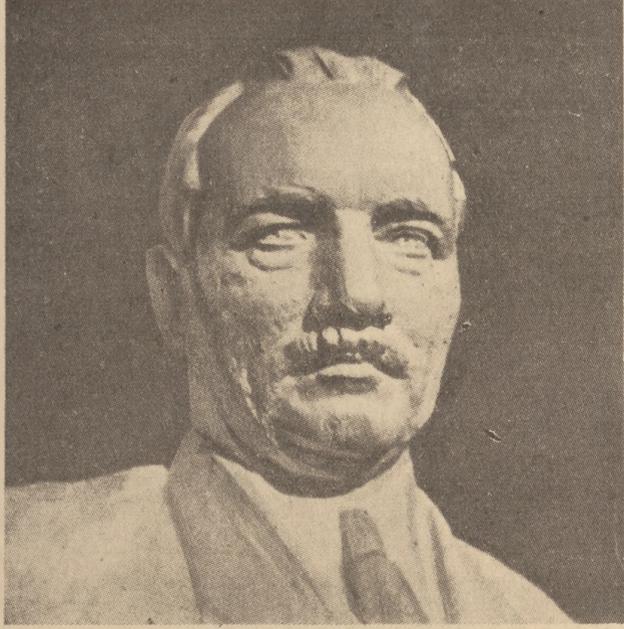
WIAS

tygodnik społeczno-literacki

Rok X

Warszawa, dn. 1 marca 1953 r.

Nr 9 (351)



M. Milberger — rzeźba w gipsie

Na I Krajowym Zjeździe Spółdzielczości Produkcyjnej

(Z przemówień delegatów)



Rosołowska Józefa

oborę i teraz w grudniu zaprowadziłam hodowlę. Zaprowadziłam połową cegielnię. Dostaliśmy w nagrodę sztandar przechodni (oklaski). W tamtym roku dali nam 5.000 zł. nagrody i na ten rok też 5.000 zł., więc mamy 10.000 nagrody i będziemy się starać sztandaru nie wypuścić z naszej spółdzielni. (Oklaski).

Ja jestem biedną kobietą. Od najmłodszych lat pracowałam ciężko, wykorzystywali mnie panowie, wyciągali ostatnie siły. W 19 roku po wojnie świątowej mój mąż był delegatem i jeździł do Lublina do Związku, a pracowałam w majątku Wałowice. Temu dziedzicowi nie podobało się, że fernal jeździł do Lublina i że buntował ludzi. Jak przyszedł Nowy Rok wypisał terminatkę — szukaj chleba. Mąż obiecał wszystkie majątki, bo oni mieli taką umowę, że jak przedstawił terminatkę, to chleba nie masz. Musieliśmy jechać do Francji. 10 lat ciężko pracowałam na kawałek chleba. Tam trzeba było tak ciężko pracować, że po prostu każda żyłeczka.

Ja nie się nie nauczyłam ich mowy. Dzieci chodziły do szkoły to musiały się uczyć, ale ja stara kobieta miałam język łamać? (Oklaski). Miałam swój język rodzinny, jego muszę pilnować.

Ja mam 64 lata, a doczekałam się jeszcze dobrych czasów, doczekałam się spółdzielni, więc pracuję jako przodownia pracy (oklaski). Pracowałam 150 dniówek (oklaski) i będę pracowała, ile sił starczy, bo wiem, że jest nasza kochana spółdzielnia, nasz dobry duch. Co wypracuję to nasze, a jak na stare lata nie będę mogła pracować, to jak nie będę bogata, to mi dadzą zapomógę. Więc o stare lata się nie boję, będę pracować, dopóki będę mogła pracować, a spółdzielnia mnie nie zostawi! (Oklaski).

Józefa Rosołowska
Świeciewo Duże, pow. Kraśnik

W tym roku 50-ty 1 października podpalili nam spółdzielnię, spłonęło 16 zabudowań w naszej gromadzie, spaliła się nasza stajnia i cała pasza dla inwentarza. Co z tego wynika? To, że nasza dniówka obrachunkowa wyniosła 1,93 zł. Nasi spółdzielcy prawie, że się załamali, bo teraz uwierzyli wrogowi, temu Bojarowi, że słusznie mówił. Myśmy nasi mogli sobie dać rady, aż póki nasi towarzysze z Kom. Pow., Maczer i Wyzyn z tego gapiostwa nas nie zbudzili! (oklaski). Wyrzuciliśmy pana przewodniczącego na zbity łeb, wykluczyliśmy z Partii sekretarza Szymańskiego bo i on hamował naszą walkę i pracę.

Na to miejsce przyjeźliśmy 3 nowe biedne rodziny, Polaków miejscowego pochodzenia. Ci pracują uczciwie.

Wybudowaliśmy stajnię z magazynem, do czego dopomógł nam rząd. Dzisiaj ta stajnia już nam nie starcza.

W tym roku budujemy oborę. Założyliśmy oborę trzody chlewnej. Dochodzą nowi członkowie. Oto dla przykładu nowa rodzina, która przybyła w kwietniu, a pracowała z tej rodziny ojciec, przeszło 60-letni i dwóch chłopców 15 i 16 lat — zarobiła ona od maja 80 q zboża i przeszło 3.000 zł w gotówce (oklaski).

Wykarczowanie do końca pozostałości ustroju kapitalistycznego, pokonanie i wypieranie spekulatorów i kulaków przez pozabawienie ich możliwości korzystania z wyzysku cudzej pracy — wymaga od nas nieustannego wzmocnienia sił naszego państwa ludowego, strzeżenia jak oka w głowie praworządności ludowej, a wraz z tym przyspieszenia tempa budownictwa socjalistycznego zarówno w mieście, jak na wsi. Nie ma innego sposobu budowania socjalizmu na wsi jak tylko poprzez rozwój spółdzielczości produkcyjnej.

Należy jednak zdawać sobie sprawę, że w rozwoju spółdzielczości produkcyjnej decydującą rolę odgrywa ścisła spójna gospodarka między miastem i wsią.

Gospodarka zespolowa w rolnictwie może rozwijać się skutecznie dopiero w takich warunkach, gdy uprzemysłowienie kraju osiągnęło odpowiedni poziom, gdy rozwija się w pełni nowoczesna technika, gdy przemysł jest w stanie dostarczać rolnictwu nowe maszyny, traktory i nowoczesny sprzęt, tzn. gdy zbudowana została odpowiednia baza gospodarcza i techniczna, gdy mogą być równocześnie szkolone i formowane odpowiednie kadry ludzi, obznajmionych z potrzebami i wymaganiami nowych form gospodarowania w rolnictwie. Bez powstania takich warunków żaden szerszy ruch spółdzielczości produkcyjnej jest nie do pomyslenia.

A więc podstawowym warunkiem rozwoju spółdzielczości produkcyjnej jest wysoki poziom uprzemysłowienia kraju. Oto dlaczego rozwój ruchu spółdzielczości produkcyjnej wiąże się u nas jak najściślej z realizacją Planu 6-letniego — planu uprzemysłowienia Polski i oparcia całej gospodarki ogólnonarodowej na nowych podstawach — na podstawach wyższej techniki.

Obecnie przemysł w Polsce produkuje już traktory, samochody, najnowsze maszyny i różnorodny sprzęt rolniczy, którego nigdy przedtem w Polsce nie produkowano. Obecnie władza ludowa może już szkolić na naszych uczelniach niezbędne kadry agronomów, techników, mechaników, a także rachmistrzów, traktorzystów, sferofarów i innych odpowiednio wykwalifikowanych specjalistów dla obsługi POM-ów i spółdzielni. Obecnie podniósł się nieporównanie ogólny poziom świadomości politycznej oraz oświaty i kultury wsi, bez czego również nielatwo byłoby przejść do wyższej formy gospodarki rolnej, jaką jest spółdzielczość produkcyjna.

O budownictwie socjalistycznym na wsi można więc było mówić poważnie dopiero wówczas, kiedy osiągnęliśmy niezbędne sukcesy w budownictwie fundamentów socjalizmu w przemyśle...

O czym świadczy Wasz piękny Zjazd? Świadczy on o tym, że spółdzielczość produkcyjna rozwija się u nas w potężny ruch, który rosnąć będzie z każdym miesiącem i stanowiąc niezwykłą już siłę, zdobywać będzie teren krok za krokiem.

Na czym polega niezwykła siła tego ruchu?

Polega ona, po pierwsze na tym, że co dzień daje dowody swojej racji, swojej słuszności, swojej przewagi nad rozdrobnioną gospodarką chłopską, że podnosić może nieustannie produkcję rolną i hodowlaną oraz wydajność pracy ludzkiej.

Po wtóre, ruch spółdzielczości produkcyjnej, który rósł i rozwijał się na wsi w walce z kulactwem, w walce z wstecznością i ciemnotą, w walce z wszelkimi agenturami imperialistycznymi, wydobyla ogrom silnych twórczych tkliwych w chłopstwie pracującym, ogrom talentów i uzdolnień dotąd marnowanych, budził godność, kładzie kres zahukaniu i samotnemu jakże często w warunkach kapitalistycznych beznadziejnemu borykaniu się z gorzkim losem i okrutną chłopską niedolą. W jednych spółdzielniach produkcyjnych kielkuje, a w innych już krzepnie poczucie siły zespolowego, gromadkiego gospodarowania, siły płynącej z pomocy wzajemnej, z poszanowania wspólnego dobra, własności spółdzielczej.

Po trzecie zaś — siła tego ruchu polega na tym, że ma on potężne poparcie ze strony klasy robotniczej, ze strony państwa ludowego i wszystkich jego olbrzymich zasobów materialnych i duchowych (huczne, długotrwałe oklaski).

Nasza robotnicza klasa jest żywnie zainteresowana w tym, aby zapewnić ruchowi spółdzielczości produkcyjnej ciągły wzrost i rozwój.

Nasza Rzeczpospolita Ludowa w myśl Konstytucji czynnie popiera rozwój spółdzielczości produkcyjnej oparty na zasadach pełnej dobrowoli i własnego przekonania każdego chłopca, który wchodzi na tę drogę i sprzyjać będzie ze wszelkich miar temu ruchowi.

Te trzy czynniki zapewnią niewątpliwie ruchowi spółdzielczości produkcyjnej w Polsce całkowite zwycięstwo. (huczne, długotrwałe oklaski).

BOLESŁAW BIERUT

Z przemówienia na I Krajowym Zjeździe Spółdzielczości Produkcyjnej



Biedna wdowa, która nie posiadała ani świni, ani krowy, ledwie kilka kur i która musiała harować u zamożnych gospodarzy, dzisiaj ma krowę, świnię, żyje dobrze z córką, pracuje w naszej chlewni i zarobiła 37 q i 1.200 zł gotówką.

Nasza młodzież jest zorganizowana, zorganizowana jest nawet brygada młodzieżowa. Pracuje bardzo

dobrze. Mamu dwie sieroty, jedna jest przodownikiem pracy.

Mówię Wam o tym towarzysze, jako syn Ziemi Mazurskiej, dumny, że spotkał mnie zaszczyt być dzisiaj na Ogólnokrajowym Zjeździe delegatów spółdzielni produkcyjnych.

Otto Betcher
Kozłowo, pow. Mragowo



Nowicki Franciszek

W naszej spółdzielni wszystkich krow na oborze mamy 106. (Oklaski). Do tych 106 krow nie doszliśmy od razu. Nie jest to dorobek jednego roku. Jest to dorobek czterech lat pracy naszych spółdziel-

my się, jakie jest życie tej kobiety i jakie były jej zarobki w spółdzielni produkcyjnej, co wypracowała dla siebie i czy hasło zamożności członków spółdzielni produkcyjnej jest realizowane, czy nie? Ta kobieta do chwili założenia spółdzielni miała działkę i męczyła się na niej dzień i noc. Dlaczego? Dlatego, że kulacy nie chcieli zorać pola, bo była biedna, a biedniacy nie mieli konia, żeby jej pomóc. Musiała sama spadnie kopnąć ziemię, żeby dla dzieci był chleb. Dzisiaj ta kobieta kolosalnie zyskała w spółdzielni produkcyjnej. Jednocześnie oddaje ona kolosalne zyski naszemu Państwu, wobec czego można twierdzić, że kobieta w naszym Państwie jest nieodzownym pomocnikiem w budowie socjalizmu. (Oklaski).

Wzięmy inną rodzinę Wójcika Kazimierza — pracowali we dwójce mąż i żona. Co zarobili? Zarobili niewiele, ale w każdym razie 26.000 zł za okres roku. Czy to jest mało na rodzinę z jednym dzieckiem? Uważam, że wystarczająco. (Oklaski).

Milo mi było dzisiaj usłyszeć w referacie, że hodowla dała pół miliona złotych. To jest pieniądz, który idzie bezpośrednio do kieszeni członków spółdzielni produkcyjnych, to jest pieniądz, który otrzymuje członek spółdzielni na swoje i swojej rodziny

potrzeby, natomiast z samego wyprodukowanego produktu korzysta klasa robotnicza! (Oklaski). Tych produktów rolniczych należy dawać jak najwięcej i jak najlepszych. W dostawie obowiązkowej, zamiast 4 ton i 160 kg. dostarczyliśmy Państwu 16 ton mięsa, cztery razy więcej ponad plan. (Oklaski). W związku z wielką hodowlą trzeba było naszą gospodarkę odpowiednio ustawić, bo trzeba mieć paszę, żeby hodować dużo bydła, jak my to robimy? Przerzucamy dwukompleksową gospodarke na trzykompleksową. Dajemy takie płodzone zbytki jak zbożowo-silosowe, co mogliśmy wprowadzić dzięki pomocy naukowej Wyższej Szkoły Rolniczej we Wrocławiu.

Jesteśmy im wdzięczni, że pomagają nam na każdym kroku, że stawiają zagadnienia spółdzielcze, zagadnienia pracy chłopów, jako zagadnienie naukowe, jako zagadnienie interesujące nas wszystkich wzajemnie. Oni sobie życzą i my wszyscy sobie życzymy, żeby nasze spółdzielnie produkcyjne przemieniły się w szkoły doświadczalne, przemieniły się w jedną wielką szkołę w całej Polsce, żeby te spółdzielnie promieniowały i dawały przykład innym chłopom indywidualnym.

Franciszek Nowicki
Szczawienko, pow. Wałbrzych

Gdyby spojrzeć wstecz na rok 1949, kiedy budowaliśmy spółdzielnię w Wilczkowie nasze gospodarstwo było jeszcze małe i nikłe. Ilość rodzin wynosiła wtedy 22. Dzisiaj rodzin jest 157, członków — 173; ilość bydła wtedy równała się dwóm sztukom, stan dzisiejszy — 200. trzody nie mieliśmy wcale, dzisiaj mamy ponad 300 sztuk, rybołówstwo nie było wcale, teraz mamy 7 ha stawów zagospodarowanych.

Osiągnięcia mogliśmy zdobyć tylko na podstawie szkolenia fachowego i ideologicznego, a następnie na podstawie słusznej organizacji pracy.

My w tym roku planujemy w spółdzielni zielony areal ziemi, narzędzia, konie, wszystkie potrzebne środki do produkcji — plan nawożenia, plan każdej brygady oddzielnie. Co mamy robić na każdej brygadzie, do tego plan wydajności kultur w każdej brygadzie. Każda brygada zna swój plan i jest on ciągle badany. W ten sposób idziemy do formy premiowania brygad połowych. Jak to chcemy układać? Każda brygada wyrobienie ponad 30 proc. planu ma liczone jako premie, nie w całej spółdzielni, ale w brygadzie, która planowała. To jest również powodem, że przy wykonaniu planu w spółdzielni widać głęboką walkę o współzawodnictwo.

Pomyślcie Towarzysze, jak wygląda rozrost stałego majątku spółdzielni. Wzięmy na przykład nasz Wilczków. Gdy majątek stał na koniec 52 roku, niewydziałany, wyniósł 3.005 3'8 zł, to przedtem wynosił 1.001.850 zł, czyli mamy wzrost ponad 2 mil. zł. (Oklaski).

Rozbudowę budynków zamiast oprzeć o majątek stały, prowadziliśmy u nas przez pracę własnych brygad budowlanych. Posiadamy 55 budynków zespolowych, jak obory, chlewiny, owczarnie itd. Ta ilość budynków w ciągu krótkiego



Sendek Jan

czasu, czy kapitalnych remontów, czy nowobudowanych i nowourządzonych dała poważny wzrost gospodarki. Ale co tu jest ważne? Co jest główne? Główne jest to, że jeżeli członek buduje, jeżeli się nam buduje, to jego przywiązanie staje się coraz mocniejsze do spółdzielczej gospodarki. I to jest ważne! (Oklaski).

Nasza spółdzielnia łączy 4 gromady na 1.350 ha. Przyjeźliśmy ostatnio 25 rodzin, ale choć jest poważna ilość członków to czy pomyśleliśmy o tym, że nasze kobiety winny być członkami spółdzielni?

Trzeba również zabezpieczyć odcięcie oświatowo-kulturalny, dać młodzieży możliwość wyzycia się. Jeżeli nie rozmawiamy z rami, jeżeli zdaleka traktujemy, to nie da rezultatów i wyników.

Trzeba koniecznie skończyć z tą formą. Trzeba zwrócić całą uwagę na odcięcie socjalny. Jeżeli będą czwne 4 łobki, 2 przedszkola, drużyny sportowe, jeżeli młodzież zacznie się interesować, to będzie wstępować do spółdzielni tak jak to się u nas stało, że po zebraniu obliczeniowym wpłynęło 5 zgłoszeń na członków ze strony ZMP-owców.

Jan Sendek
Wilczków, pow. Środa Śląska

*) W poprzednim numerze „Wias” zamieściliśmy list wdowy Andrejczuk,

ALINA WITKOWSKA

JAK BRYGADA AGITATORÓW...

Wśród wielkich bohaterów walki o socjalizm, zasłużonych budowniczych ludowego państwa, przodujące miejsce zajmuje piękna, mądra, bojowa księżka radziecka. Zamknięte w niej piękno i prawda uczy, wychowują, dynamitem myśli i słowa burzą pozostałości starego ustroju, walczą na frontach międzynarodowej walki o szczęście człowieka. W naszym kraju budującym socjalizm, wspólnotą dążeń i problemów tak silnie powiązanych z doświadczeniami Kraju Rad, rola książki radzieckiej jest szczególnie wielka, jej aktualność szczególnie wyraźna. Nie znajdujemy żadnego z istotnych problemów naszego życia, w którego rozwiązaniu nie pomógłby nam przodująca literatura realizmu socjalistycznego. Tak centralne dzisiaj zagadnienia wsi, sprawy spółdzielczości produkcyjnej, które w naszej literaturze nie znalazły dotąd trafnej i porównawczej odbicia, wołają do nas „pełnym głosem” z kart wielkich, klasycznych już dzisiaj, dzieł literatury radzieckiej — Szolochowa i Panfierowa. Ogromny ładunek poznawczy „Brusków” i „Zoranego ugoru” stanowi dla nas skarbnicę wiedzy politycznej, uczy taktyki walki z wrogiem, demaskuje jego posunięcia. Trzeba tylko umieć i chcieć je odczytać, zarówno jako genialne dzieła sztuki, jak i niezrównane dokumenty walki politycznej — dzisiaj u nas w pełni aktualne. Dla wielu czytelników wielkich książki Szolochowa i Panfierowa mają ten właśnie gorący, aktualny sens, są przez nich traktowane jako bojowy towarzysz w walce, dojrzały i mądry przywódca. J. Mozga w obszernej wypowiedzi na temat „Brusków”, drukowanej na łamach „Wsi” w 1951 roku, tak właśnie odczytał utwór Panfierowa. Do autora artykułu i członków spółdzielni produkcyjnej w Godzianowie epopea Panfierowa przemówiła zupełnie aktualnym językiem sytuacji polskiej wsi, naszej walki klasowej, psychiki polskiego chłopca; wzbogaciła polityczną i życiową wiedzę czytających ją spółdzielców, usprawniła ich praktykę.

„Bruski” i „Zorany ugor” powinny odegrać także rolę wzorów, nie jako normy artystycznej w kształtowaniu się naszej literatury realizmu socjalistycznego, poświęconej tematyce wiejskiej. Ta gałąź rodzimej literatury naszej rozkłada się słabiej i gorzej owocuje od innych. Ciągłe braki nam pełnowartościowej powieści o wsi, tętniącej wielkimi konfliktami, celnie bijącej wroga i przekonującej chwytliwego potęgą artystycznego obrazu i politycznego uogólnienia. Nie zawsze można żądać od naszych pisarzy już teraz polskich

„Brusków” i polskiego „Zoranego ugoru”, ale trzeba demagać się, aby korzystano — a nie mówiono tylko o potrzebie korzystania — z dorobku tych powieści, aby zechciano przeprowadzić zasadniczą analizę ich porównawczą i żarliwej pasji politycznej, aby uczono się z nich, czym jest realizm i czym jest ludowość.

Wielokrotnie mówi się o wyraźnej tendencji artystycznej towarzyszącej rozwojowi literatury radzieckiej

do kreślenia obrazu największych zjawisk historycznych, do nadawania im epickiego, monumentalnego wymiaru artystycznego.

Jest rzeczą niewątpliwą, że wyjaśnienia tajemnicy takich osiągnięć epiki jak „Bruski” i „Zorany ugor” należy szukać w zjawiskach o wiele szerszych niż tylko rodzaj talentu pisarza. Zagadnienie wiąże się bezpośrednio z dojrzałością ideową artysty, z umiejętnością dojrzenia prawdy życia, wytopienia tendencji rozwojowych zjawisk, czyli u-

giczne, często przecinająca się z jawnym kontrrewolucyjnym buntem, drogą, której bolesne początki obrazuje „Cichy Don” Szolochowa, „Samotność” Wirty i „Borsuki” Leonowa, zamyka się w „Bruskach” i „Zoranym ugorze” silnym, optymistycznym akordem zwycięstwa ustrój kolchozowego nad gospodarstwem kapitalistycznym, triumfu chłopca pracującego nad drobnym posiadaczem. Słuszną selekcją materiału historycznego, wybór najbardziej istotnych, niekiedy szczególnie jaskrawych problemów, warunkuje typowość historycznego obrazu utworów, decyduje o ich wielkim walorze poznawczym.

Obie książki pokazują przede wszystkim, jak w zacieklej walce z wrogiem kształtowały się zręby nowego ustroju, jak różnorodnych metod walki chwytali się wrogowie. Oto kilka z nich. Często wróg działał metodą sabotażu, wcielając się podstępnie do komitetów gminnych, na kierownicze stanowiska w kolchozach. Jakub Ostrownow — bohater „Zoranego ugoru” — dobry rolnik, kulturalny gospodarz, odznaczony dyplomami uznania, jest w kierownictwie kolchozu po prostu wtyczką bandy białogwardyjskiej; drogą do brzo zamaskowanego sabotażu stara się niszczyć dobytek społeczny, zrażać ludzi do metod wspólnej gospodarki ziemią. Wróg walczył także przy pomocy najbardziej wymyślnej reakcyjnej ploty, tendencyjnie wypaczał każde rozporządzenie władzy radzieckiej, czyhał na najdrobniejszą jej polknięcia. W „Zoranym ugorze” klasyczny „lewak” Nagulnow, wypaczając podstawowe zasady artelu, postanowił uspołecnić także drob. Natychmiast zareagowała na to usłużna plotka kulacka — o tyle groźna co dowcipna. Zbierając kury — szeptała plotka — bo z braku maszyn parowych, które wylegają jajka, kolchoz przeznaczony do tej roboty wszystkie starszaki powyżej lat sześćdziesięciu. Oczywiście wywołało to bunt starszek. Działalności wroga towarzyszyła także często forma o wiele bardziej groźniejsza, zorganizowanego, kontrrewolucyjnego buntu. Niezapomniane wrażenie sprawia opis kulackiego powstania w „Bruskach”. W obliczu zwycięstw kolektywizacji kulactwo wystąpiło do jawnej walki zbrojnej z państwem radzieckim. Zaciętość tego buntu jest równa sile kulackiej nienawiści do państwa radzieckiego; słabość powstania tkwi w osamotnieniu klasowym kulactwa w latach trzydziestych, kiedy nie było ono już w stanie pociągnąć za sobą szerokich mas chłopskich. Od kulackiego buntu Antonowa z okresu komunizmu wojennego (por. „Samotność” Wirty), buntu, który potrafi ogarnąć swą falą podstawowe masy chłopstwa — do kontrre-

Idąc za przykładem radzieckich kolchozów, z których gośności i przebogaty doświadczeń korzystały tysiące polskich chłopów — dziś świadomych bojowników spółdzielczości — osiągniemy równie piękne wyniki.

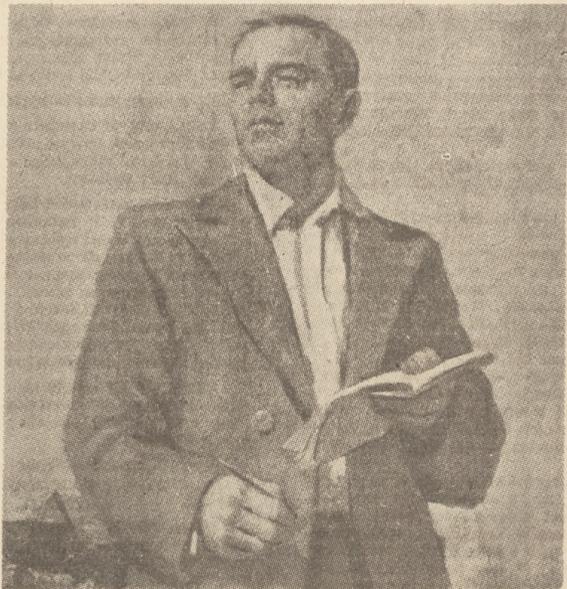
BIERUT

wolucyjnego powstania w „Bruskach”, przeszedł można historyczny upadek kulactwa, proces jego zwiększającego się osamotnienia i izolacji społecznej. Tych kilka przykładów, które można by mnożyć w nieskończoność, wskazuje na niezwykłą trafność doboru i konkretną indywidualizację materiału historycznego, z którego pisarz kształtował obraz typowych zagadnień okresu wielkiego przełomu; umiejętność podchwycenia i zdemaskowania najbardziej niebezpiecznych przejawów działalności wroga.

Powszechnie wiadomo, że w celu przedstawienia wybranych konfliktów pisarz ucieka się do pomocy postaci typowej. Oczywiście bardzo często jest to jedynie postać przeciętna, nie mająca nic wspólnego z typem, jako politycznym uogólnieniem najbardziej charakterystycznych cech danego zjawiska. Omawiane powieści radzieckie dostarczają niezwykle bogatego materiału do studiów postaci typowej; reprezentują wzory, na których można się uczyć umiejętności zamykania wielkich problemów epoki w jednym i zarazem najistotniejszym indywidualnym kształcie postaci ludzkiej. Nie wyobrażam sobie, aby

można było świetniej, plastyczniej, z większą dojrzałością polityczną przedstawić losy średniactwa w okresie powszechnej kolektywizacji, niż zrobił to Panfierow w obrazie jednej postaci — postaci Nikity Gurianowa. Ten typ powieściowy w podstawowej koncepcji artystycznej oparty został na charakterystycznych ogólnych sprzecznościach, typowych dla niezdecydowanej, chwiejnej postawy średniaka, ale także świetnie zindywidualizowanych przez Panfierow. Głębokie umiłowanie ziemi — ten jedyny „romans życiowy” Nikity Gurianowa — przecina się z zachlannym, drapieżnym stosunkiem do własności, do mojego zagonu, mojego konia, mojej miski barszczu. Niechęć do kulaka Plakuszczywa, doskonałe odczucie odrębności jego klasowych interesów, w przemysłach życiowych Gurianowa popada w konflikt z pragnieniem dorównania Plakuszczewowi i pretensją do państwa radzieckiego, że tym aspiracjom kładzie tamę. W ogóle swoista „średniacka” dyktanka sprzeczności towarzyszy stosunkowi Gurianowa do władzy radzieckiej. Kulackie hasło

(dalszy ciąg na str. 7)



mal. A. Kurow

kiej, tendencji zmierzającej do szerokiego, epickiego ujęcia problemu, do wielkiej syntezy artystycznej zamkniętej w ramach epopei. Tak potraktowano problem rewolucji i wojny domowej (A. Tolstoj, Szolochow), walki o socjalistyczną przemianę w przemyśle i rolnictwie (Panfierow, Szolochow, Gladkow), znamy także — może nie zawsze jeszcze doskonale — kilkotomowe próby pełnego zarysowania obrazu zmagania narodu w latach Wielkiej Wojny Ojczyźnianej (np. Popowa „Rodzina Rubaniuk”). Zjawisko to, tak wyraźnie występujące w toku rozwoju prozy radzieckiej, nie wynika oczywiście z dzwiennej skłonności psychologicznej pisarzy do epopei. Świadczy natomiast o wielkiej dojrzałości ideowej i ambicjach poznawczych tej literatury, zdolnej do sumujących ocen politycznych,

chwycenia rzeczywistości w jej liniach najbardziej typowych, najbardziej zasadniczych.

Najcenniejsze partie „Brusków” i cała problematyka „Zoranego ugoru” wiąże się z przełomowymi dla dzieł kształtowania się ekonomii socjalistycznej latami 1929-30, które Stalin nazwał latami wielkiego przełomu. Istota tego przełomu tkwiła w zdecydowanym przechyleniu się wagi ekonomiki wsi na stronę socjalizmu. Do kolchozów ruszył średniak. To sucho odnotowana wzmianka historyczna w obu powieściach napelnia się treścią wielkich konfliktów epoki, ukazanych w typowych sytuacjach poprzez typowych bohaterów. Swoista „droga przez mękę” rosyjskiego chłopstwa, prowadząca często poprzez bezdroża i zabiłania ideolo-

TEOFIL KOWALCZYK

GDY CAŁA GMINA STAJE SIĘ „SPÓŁECZNOŚCIĄ SPÓŁDZIELCZĄ”

GDY się rozmawia z pracownikami politycznymi i gospodarczymi gminy Kamieniec Zabkowicki słyszy się powszechne biadolenie. Sekretarz KG PZPR, Chmielarz, narzeka, że GRN źle działa, że brak ludzi do pracy, KG partii musi bezpośrednio ingerować we wszystkie sprawy. Przewodniczący GRN, Kiepiela, jęczy, że w Prezydium GRN brak sekretarza i nie ma wykwalifikowanych pracowników, a więc roboty nie idzie. Przewodniczący GS-u Bialik jest zagnębony, że po uspołecznieniu gminy obroty spadły, ponieważ spółdzielnie produkcyjne sprzedają zboże bezpośrednio Państwowemu Zakładowi Zbożowemu, a nie Spółdzielni — i dlatego nie może wykonać planu.

W każdej gromadzie gminy Kamieniec Zabkowicki istnieje spółdzielnia produkcyjna. W latach 1950/51 — Rolnicze Zespoły Produkcyjne powstały w Pilcach i Kamieńcu, w połowie roku 1951 — w Byczynie, Suszce, Goleniowie i Śremie, a w 1952 r. w Doboszowicach i Starczowie. Ogółem 60 proc. ziemi na terenie gminy znajduje się już w władaniu spółdzielczym. Tej poważnej pracy dokonał przy współudziale i kierownictwie Partii uprzedni przewodniczący GRN Szabat, robotnik rolny, tulający się przed wojną jako parobek na Lotwie. W 1946 r. osiedlił się na gospodarstwie w Pilcach.

Gminna spółdzielnia Sam. Chłopska koncentruje obrót towarowy i zapotrzebowanie wsi na artykuły przemysłowe za pośrednictwem 22 sklepów i przedsiębiorstw usługowych. Obroty w zakresie dystrybucji towarów wynoszą — 600 tys. złotych, w zakresie skupu płodów rolnych, wylaczając zboże, które zakupują PZZ — 400 tys. złotych miesięcznie. W gminie jest stałe kino wiejskie, biblioteka, licząca 3.000 tomów i 498 czytelników, niezależnie od bibliotek w każdej spółdzielni produkcyjnej obejmujących od 180 do 200 tomów, a nadto 10 świetlic. Już z tych kilku pobieżnych cyfr wynika, że nastąpił ogólny wzrost kultury i dobrobytu.

Dwa lata historii spółdzielczości w gminie Kamieniec Zabkowicki to okres bardzo krótki. Spółdzielnie produkcyjne nie stanęły jeszcze mocno na nogach. Mają trudności natury organizacyjnej i finansowej.

Szczególnie ostro uwydatnia się to w Doboszowicach i Starczowie. Mieszkańcy tych gromad — to dawniej „rolnicy miejscy”, którzy pracując na roli traktowali ubocznie, a w latach 1946/1950 trudnili się przede wszystkim handlem końmi, bydłem i nierogacizną, zatrudniając do pracy na roli siły najemne. Założenie spółdzielni produkcyjnych powitali jako okazję do pozbycia się ziemi i poszli do pracy w PKP, czy do dzierżonich zakładów przemysłowych. Znaczny areal (700 ha) i brak rąk do pracy spowodowały, że spółdzielnie nie wywiązały się ze swych obowiązków.

W czym kryje się istota rzeczy i kto za ten stan jest odpowiedzialny? Założono spółdzielnie, ale następnie pozostawiono je samorzutnemu rozwojowi. Nie zapoznano się dokładnie z warunkami ich pracy, nie opracowano planu pomocy dla tych spółdzielni. To zraża członków spółdzielni i nie działa pobudzająco na indywidualnych chłopów. Jeżeli spółdzielnia produkcyjna w Pilcach mogła w przeciągu jednego roku podnieść wydajność pszenicy z ha do 29 q, a więc poszczycić się wybitnym sukcesem — to przecież i w innych spółdzielniach wyniki nie powinny być gorsze. W żadnym wypadku słabych i nowozałożonych spółdzielni w Starczowie i Doboszowicach nie należało pozostawić bez wydajnej opieki. A w tych spółdzielniach części zbóż w ogóle nie zebrano z pola, o czym wiedział przewodniczący Kiepiela. Stan ten powinien być znany i KG PZPR, gdyż gmina Kamieniec Zabkowicki jest już gminą spółdzielczą i weszła na drogę socjalistycznej gospodarki. Tego nikt nie cofnie i nie zmieni. Z każdym dniem, z każdym miesiącem socjalizacja gminy będzie się pogłębiała, a zatem pogłębiać się musi praca kierownictwa tej gminy.

Szabat, jako przewodniczący Prezydium GRN, nie analizował dokładnie w swoim czasie terenu, a po niemożności go „szturmować zapał”. Założył i w Starczowie i Doboszowicach spółdzielnie, ale z uwagi na charakter członków o skłonnościach spekulacyjnych były to nie spółdzielnie. A przecież byli tam i są chłopcy z prawdziwego zdarzenia, lecz tych nie postarano się wciągnąć do Rolniczych Zespołów Produkcyjnych w dostatecznej ilości.

Mimo to gmina poszczycić się może również dobrymi spółdzielniami. Taką jest spółdzielnia produkcyjna w Pilcach. Początki jej rozwoju były niezwykle trudne. Do

pracy wychodziło 7 osób na 30 członków. Ale spółdzielnia miała dobry aktyw partyjny z Szabatem i Kulickim oraz Lokajem na czelę. Praca tego aktywu spowodowała, że spółdzielnia okrzepła, podniosła w ciągu jednego roku kulturę rolną tak, że w 1951 roku uzyskała zbiór 29 q pszenicy z ha, a w roku 1952 uzyskała nagrodę za przedterminową i ponadplanową dostawę zbóż. Członkowie spółdzielni kontraktowali w 1952 r. po 3 tuczniki.

Nie ustępowała jej spółdzielnia w Kamieńcu chociaż, właśnie ze względu na brak tak wyrobionego jak w Pilcach aktywu, wyniki ma nieco gorsze. Ale plan dostaw zboża wykonała w 110 proc. Gorzej przedstawia się w tej spółdzielni hodowla ze względu na brak odpowiedniego pomieszczenia. Ambitny plan zarządu spółdzielni, aby rozszerzyć hodowlę nierogacizny do 100 sztuk, nie powiódł się. Zarząd liczył na to, że GRN i KG partii pomogą mu w uzyskaniu od kulaka Kowalczyka obszernych chlewów w zamian za przydzielenie mu mniejszego obiektu z własności spółdzielczej. Kulak nie zgodził się i nie znalazłono żadnego sposobu, aby pomóc spółdzielni nawet w Prezydium Pow. Rady Narodowej. Kulak okazał się mocniejszy niż władze gminy i powiata, choć nie wywiązał się z dostaw mięsa i mleka. Z wyżej podanych przyczyn spółdzielnia w Kamieńcu musiała sprzedać prosiąt z 8 macior i zrezygnować z rozszerzenia hodowli do czasu wybudowania spółdzielczej chlewni. Spółdzielnia w Kamieńcu posiada dobry i chętny zespół, ale brak pomocy ze strony GRN i KG partii wpłynął hamująco na jej zapał. Widziałem zestawienie dniówek za okres 15 dni miesiąca stycznia br. Połowa członków wyrobiła za ten okres od 1 do 5 dni, podczas gdy w roku ubiegłym stan ten przedstawiał się dwukrotnie lepiej. A to była dobra spółdzielnia. W czasie zniw ubiegłego roku samorzutnie zorganizowała pomoc dla spółdzielni w Starczowie.

Spółdzielnie produkcyjne w życiu gminy zajmują podstawową pozycję, gdyż większość ziemi znajduje się w ich posiadaniu. Są panującą formą gospodarki wiejskiej. Ta okoliczność wymaga zrozumienia przez kierowników politycznych i gospodarczych gminy nowych założeń pracy na wsi.

Jeśli więc tow. Chmielarz narzeka, że musi ingerować we wszystkie sprawy, ponieważ źle pracuje

GRN — to nie jest dobrze. Oznacza to raczej, że nie rozumie on swojego zadania i że nie zerwał z dawnymi metodami pracy, kiedy to w gminie zasadniczą rolę grała gospodarka indywidualna. Chmielarz wgląda w sprawy spółdzielni produkcyjnych, ale czyni to pod maksymalnym wypadkiem i zdarzeń wynikających raczej z samorzutnego rozwoju niż ze świadomego planowania. Nie wystarczy również wiedzieć, że Gminna Rada Narodowa źle pracuje. Trzeba zdawać sobie sprawę dlaczego źle pracuje, bo wtedy dopiero można obmyśleć środki poprawy tego stanu rzeczy.

O wiele gorzej przedstawia się praca GRN. Przewodniczący Prezydium Kiepiela w początkach stycznia nie posiadał planu pracy na pierwszy kwartał br. Ten fakt świadczy bardzo źle o nim jako o głowie gminy. Wyjaśnił to tym, że nie jest obsadzone stanowisko sekretarza Prezydium. Gmina Kamieniec Zabkowicki znajduje się w stadium gwałtownego rozwoju, przechodzi burzliwy proces przekształcenia się w społeczność spółdzielczą. Prezydium GRN powinno uwzględnić to w pierwszym rzędzie. A przewodniczący zarządu spółdzielni w Kamieńcu Kresta, członek GRN żalił się, że od roku sprawa spółdzielni produkcyjnych nie była przedmiotem obrad mimo, że prosił o to Prezydium. Były przewodniczący Prezydium Szabat odwlekał tę sprawę w nieskończoność, a Kiepiela nie wie, jak się do tego zabrać. Byłoby o czym mówić, zwłaszcza latem ubiegłego roku, kiedy to zagrożony był poważny sprzęt zboża w spółdzielniach produkcyjnych w Doboszowicach i Starczowie. Prezydium GRN nie okazało zainteresowania się tą sprawą tak, że na koniec spółdzielni produkcyjna w Kamieńcu samorzutnie, mimo nawалу pracy u siebie, uchwaliła pomoc dla Starczowa i wszyscy członkowie wzięli w niej gremialny udział. Takiej samej pomocy dla Doboszowic udzieliła spółdzielnia produkcyjna w Byczynie.

Na skutek indolencji Prezydium GRN traci na aurytetycie w Kamieńcu Zabkowicki. Ale czy Kiepiela może być mocnym kierownikiem GRN skoro — jak sam mówi — zebrał bezskutecznie u Pilsudskiego przed wojną o pracę, a wreszcie wylądował jako pracownik ogrodu klasztorowego w Radomiu? Czy może wpłynąć dodatnio na aktywność rady narodowej zastępca przewodniczącego Prezydium GRN Rogowski,

Nie w samej liczbie spółdzielni, lecz przede wszystkim w jakości gospodarki zespołowej leży istotne źródło przełomu w ustosunkowaniu się szerokich mas biedoty i średniego chłopstwa do tego ruchu.

„Nie zawsze pamiętają o tym, lub nie zawsze zdają sobie sprawę z tej tak prostej i oczywistej prawdy niektórych organizatorów i działaczy, czy też opiekujących się tym ruchem z tytułu swego stanowiska przedstawicieli rad narodowych, POM-ów czy nawet organizacji politycznych i społecznych. Dlatego też trzeba nie tylko nieustannie o tym przypominać, ale przede wszystkim nie szczędzić wysiłków w kierunku wzmacniania gospodarczego i politycznego, w kierunku okazywania im jak najbardziej wszechstronnej pomocy: materialnej, kadrowej, politycznej i moralnej.”

BIERUT

który pragnie zdezertować ze spółdzielni produkcyjnej w Pilcach i przemieścić się do Kamieńca? Czy może uaktywnić GRN członek Prezydium Chojnacki znany na terenie gminy klerykał? Chyba nie. „Kolchozy i Rady — pisze Stalin — to tylko forma organizacji, socjalistyczna wprawdzie, ale jednak tylko forma organizacji. Wszystko zależy od tego, jaka treść wleje się w tę formę”. (Stalin, dzieła, t. XIII, str. 232).

Żle robi Chmielarz narzekając, że w wielu wypadkach musi zajmować się sprawami, które powinno załatwiać Prezydium GRN, ale dobrze robi, że je załatwia. Żle jest, że nie stara się o zmianę składu GRN, a zwłaszcza jej Prezydium, dobrze, że organizuje aktywny polityczny w spółdzielniach produkcyjnych. Aktywność młodzieży w Doboszowicach wpłynęła na przyspieszenie omłotów wiejskich. Aktyw w Byczynie latem 1952 r. przyspieszył tuż przed zniwami oczyszczenie plantacji buraka cukrowego z chwastów, co przyczyniło się do pomysłnych zbiorów w jesieni. Aktyw ten zorganizował również pomoc w okresie zniw dla spółdzielni produkcyjnej w Doboszowicach. Trzeba organizować takie aktywy wszędzie. Nowa społeczność zapuściła już głęboko korzenie na terenie gminy Kamieniec Zabkowicki, do tego stopnia nawet, że niektórzy dezertują wracając do spółdzielczych szeregów. Przykładem niech będzie Harasymowicz Marian ze Starczowa i Kowal Zygmunt z Kamieńca.

Biadoleniem przewodniczącego GS-u Bialika na temat spadania obrotów spółdzielni i niewykonania przez nią narzuconego planu handlowego — warto się zająć. Bialik powinien zmóc aktywność podległemu mu personelu. Fakt, że Gminna Spółdzielnia zakontraktowała w 1952

r. w Starczowie, bogatej wsi, tylko 10 tuczników najdobitniej wyraża słabą działalność władz Gminnej Spółdzielni. Nie lepiej było w innych gromadach. A zatem Gm. Spółdzielnia nie spełniała dostatecznie roli łącznika miasta ze wsią. Nie o obroty tu chodzi, tow. Bialik! Chodzi o rytmiczność i odpowiadającą potrzebom wymianę. Plan obrotów ustalono nie po to, żeby pracownicy handlu spółdzielczego otrzymali premie, a spółdzielnie wysoki zyski, ale celem wzmocnienia krążenia towarów i lepszego zaspokojenia potrzeb, a więc umacniania i rozszerzania sojuszu robotniczo-chłopskiego. Gminna Spółdzielnia Sam. Chłp. w Kamieńcu jest formą socjalistycznego handlu, niemniej jednak treść jej odbiega od stawianych przez władze ludowe i partię wymagań. Dlatego roli agitatora politycznego nie spełnia.

Życie spółdzielcze gminy w Kamieńcu Zabkowicki nasłania nową treścią. Socjalistyczna forma ustroju: Rada Narodowa, spółdzielczość produkcyjna i handel spółdzielczy stają się ramami, w których rozwija się lepszy, pełniejszy i kulturalniejszy byt. Warunki tego życia wymagają od organów kierowniczych gminy zmiany metod pracy, wlanie w socjalistyczne formy rewolucyjnej treści, a więc i przełamania ośobistego stosunku do zachodzących przemian. Narzekanie nie nie pomoże. Dopiero głębsze spojrzenie na te przemiany, zajęcie wobec nich czynnego, a nie biernego stanowiska — ułatwi pracę i kierowanie gminą. Socjalizm nie przewiduje zastój, więc i kadry kierujące muszą się nieustannie dokształcać fachowo, politycznie gdyż inaczej nie sprostaają swym zadaniom. Kto tego nie rozumie, będzie musiał odejść.

Teofil Kowalczyk

LUCJAN SZEWCZYK

O SPÓŁDZIELNI, KTÓREJ PRZEWODNICZĄCY ZOSTAŁ ODZNACZONY ORDEREM „SZTANDARU PRACY”

Na I Krajowym Zjeździe Spółdzielczości Produkcyjnej wśród odznaczonych spółdzielców najwyższe wyróżnienie spotkało WŁADYSŁAWA GRABOWSKIEGO, przewodniczącego spółdzielni produkcyjnej w Wilamowie. Otrzymał on order Sztandaru Pracy II klasy. „Kto chce zrozumieć pracę, powinien poznać jej kraj”. Parafrazując ten zwrot powiedzmy: Kto chce wiedzieć szczegółowej, dlaczego Władysław Grabowski otrzymał najwyższe odznaczenie, niech jedzie do jego spółdzielni, albo niech przeczyta poniższy szkic, napisany przez nauczyciela szkoły w Wilamowie.

Ukazuje ten szkic nie samego wyłącznie Grabowskiego i nie jego przede wszystkim, ale chłopów z Wilamowej, całą gromadę w latach 1945 — 1953 w walce klasowej, przemianach i rozwoju nowego życia. W tej perspektywie czasu i w tym zasięgu całej gromady i okolicy szkic Szezwycyka pozwoli czytelnikowi głębiej zrozumieć wielką wymowę odznaczenia PRZEWODNICZĄCEGO SPÓŁDZIELNI.

REDAKCJA

Osiągnięciach Wilamowej pisano już dużo. Myślę jednak, że warto ukazać kilka okresów w dziejach tej gromady — odbijają one w sposób szczególnie wyraźny i ostry szersze prawidłowości, które — w większym czy mniejszym stopniu — przełamują się w dziejach wszystkich wsi na naszych ziemiach zachodnich.

Różni ludzie zjechali po wyzwoleniu do Wilamowej — głównie jednak biedota z powiatów żywieckiego, nowotarskiego i nowosądeckiego. Wsień nie była zaludniona równomiernie. Stąd też najpierw pojawili się kulacy, którzy na własną rękę uprzedzając planowe zasiedlanie, obgadali największe i najlepsze gospodarstwa. Wśród nich szczególnie dał się we znaki niejaki Geysztor. Następnie pojawili się przysyłani średniacy — już w ramach planowej akcji osiedlenia, wreszcie małorolni, dla których ziemi już nie starczyło więcej niż po 1 — 2 ha. Kto nie chciał wędrować dalej zostawał wtedy małorolnym. Znalazła się takich w gromadzie spora grupa — Klimczaki, Maciaszki, Solarz i jeszcze inni. Zostawali chętnie w Wilamowie, gdyż tu u podnóża Sudetów pięknie jak na podgórzni ojczystej, którą opuścili, a ziemia dobra — pszenno-buraczana.

W pierwszym okresie, a ciągnął się on przez kilka miesięcy, panem i władcą w Wilamowie był Geysztor. Sprytny kombinator — zdolał zgromadzić ponad 40 ha doskonałej ziemi, wiele wartościowego inwentarza żywego i martwego i natychmiast rozpoczął, używając jego ulubionego powiedzenia — „umacnianie polsko-



Władysław Grabowski

boszowicie i na tym polu próbował umocnić kulacką pozycję, zamazując sprzeczności klasowe PSL-owskim ujadaniem o „jedności chłopstwa” przeciw... klasie robotniczej. Był to jednak spóźniony chwyt. Gromada zadokumentowała wienność Polsce Ludowej zarówno w referendum jak i pierwszych wyborach do Sejmu.

Chybilo również drugie „przedsięwzięcie” kiedy Mikołajczyk po nieudanej próbie rozbięcia Związku Samopomocy Chłopskiej i następnie sromotnej ucieczce z Polski — zdemaskował swoje oblicze agenta imperializmu. Wówczas — na miejsce skompromitowanego PSL-u Geysztor zaczął lansować na terenie gromady PPS — jako, przeciwwagę na rosnące wpływy Polskiej Partii Robotniczej. Ale i te rozbiłackie próby załamały się ostatecznie w grudniu 1948 r., kiedy to połączył się raz na zawsze polski ruch robotniczy.

Umocniła się w Wilamowie Partia, powstało niezadługo silne koło ZMP, które wsparło aktywistów partyjnych. Tak więc już wtedy (początek 1949) problem kto kogo można było w Wilamowie uważać w zasadzie za rozstrzygnięty. Kulak został skompromitowany w oczach chłopów i osamotniony od wpływu na losy gromady.

Rzecz charakterystyczna, że na ów właśnie — najbardziej gorący — okres przypadło i zdecydowane ożywienie kulturalne gromady. Nie przypadkowo — aby sprostać wymaganiom zogniającej się walki politycznej — niedoświadczona z początku biedota musiała sięgnąć po oręż kultury. My nauczyciele, nie mieliśmy w dziedzinie szkolnej uciążliwej ta dawna podkarpaska biedota. Znikł w krótkim czasie analfabetyzm. Zaraz po kursie zdziwiony kierownik Agencji Pocztowej przyjął zgłoszenie na prenumeratę nowych kalkulatorów psm dla Wilamowej. Zauważyła bujnym życiem świetlica, książki z punktu bibliotecznego obiegły szybko wieś i trzeba je było z początkiem roku 1949 — po raz pierwszy — wymienić. Coraz większą poczytnością cieszyły się zwłaszcza powieści radzieckie. Wzrosły i ożywiły się kontakty ze światem. Młodzież wracała ze szkół średnich, w niedzielne wieczory toczyły się dyskusje. Coraz też częściej zjeżdżali ekipy robotnicze, wzmacniając chłopską wolę i umiejętność walki.

Na tym gruncie od początku r. 1949 — rozwijać się zaczął w Wilamowie ruch, który już niezadługo doprowadził do założenia pierwszej w okolicy spółdzielni produkcyjnej.

Te właśnie warunki przygotowała tocząca się w Wilamowie zacięta i zogniowana bitwa polityczna z kulakiem — wsparta o oręż rozwijającej się w gromadzie kultury. A była tak ostra nie przypadkowo — bo tak, jak wszędzie na Ziemiach Zachodnich — kulak ukazał się u nas w całej swojej ohydzie bezwzględnej wyzyskiwacza — nieostoiłymi tradycjami „przyjaźni i „pomocy” sąsiedzkiej, bo, więcej, ukazał się tu nie tylko jako wyzyskiwacz, lecz również jako wróg nr 1 najdroższej dla osadników sprawy — utrzymania przy Polsce Ziemi Odzyskanych. Przeciwno niemu wyrosła w gromadzie dość szybko zorganizowana siła polityczna zdolna do poprowadzenia skutecznej nań ofensywy. Oto źródła naszych sukcesów: osiągnięty już z początkiem r. 1947 izolację kulaka — chłopcy z Wilamowej zaczęli myśleć o następnym z kolei etapie — o podcięciu w gromadzie samych korzeni kulackiego wyzysku, o przebudowie struktury gospodarstwa, z której czepnie on swoją siłę ekonomiczną.

Przełom nastąpił w maju 1949 — cała gromada — poza jednym małżeństwem Budzińskich, parobkami Geysztorów, podpisała statut spółdzielni. I poza... oczywiście samym Geysztozem. Uczynił on wtedy rozpaczliwy, śmieszny i niedorzeczny zarząd gest. Zapropomował mianowicie siebie na przewodniczącego spółdzielni, a swoją córkę na... głównego buchaltera. Niby dlatego, że oboje tacy bardzo wykształceni. Tymczasem został ostatecznie zdemaskowany — za pozorny rozdział swych włości pomiędzy dzieci. Pozbawiony siły najmniejszej (bo i Budzińscy wyjechali do miasteczka Bu-

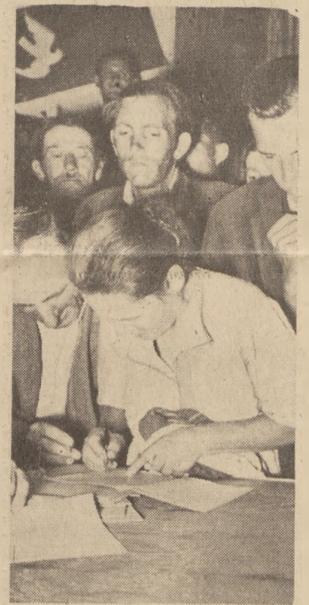


Foto CAF

el na rubieżach”. Czynił to tak samo, jak przed wojną za Bugiem. Trzymał stałą służbę, przyjmował w zamian za pomoc w maszynach, sprzężaju, koniach — „zwyczajowy” odrobek.

Owo „umacnianie polskości”, sielankowy okres w życiu Geysztorów, przeminął jednakże szybciej niż się pan Geysztor spodziewał. W Wilamowie bowiem bardzo szybko rozpalila się walka klasowa. To prawda, że osiedliło się tu dużo zanukanej biedoty, nie rozumiejącej klasowych korzeni wyzysku, przyjmującej go, jako odwieczną normę dla chłopiego życia. Ale równocześnie z ludźmi typu Geysztor przybyli do Wilamowej ich nieprzejednani wrogowie.

Dziwnie to może z pozoru, ale pierwszą kuznią walki politycznej był młody warsztat szewski Solarza (PFR-owca) któremu udało się w dużym stopniu zmobilizować opinię gromady przeciwko bogaczowi.

Wilamowa zamknęła pierwszy okres walki udanymi próbami zorganizowania pomocy sąsiedzkiej, która w dużym stopniu ułomiła od zależności od kulaków. I co również ważne — wyrósł w tym I okresie aktyw z partyjnych — Solarz, Grabowski, Klimczak i inni, a przy nim z bezpartyjnych. Odtąd walka klasowa rozgrywała się już na nowych podstawach — coraz bardziej ostra dzięki temu, że zorganizowana na płaszczyźnie gospodarstwa, nabrała również charakteru walki politycznej. Do środków natury politycznej sięgnął także kulak — nadzarpnięty poważnie w swoim autorytecie, „niezastąpionego dobrego gospodarza”.

Lata 1945—47, kiedy to na Ziemiach Odzyskanych trzęśli sprawami rolnictwa mikołajczykowcy, a Gomułka udzielał poparcia „umacnianiu polskości” — to wszystkim uświadomił kulak z Wilamowej i zresztą wszystkim, że jeżeli do niego starostowie, szły do powiatu a nawet województwa piękne upominki dla przedstawicieli władzy. W rezultacie pan Geysztor wypłynął na leadera stronnictwa Mikołajczyka w gminie Trze-

Co jest dziś najważniejszym zadaniem ruchu spółdzielczości produkcyjnej?

Po pierwsze, krzewić rzetelność w pracy codziennej, podnosić kwalifikacje, wiedzę agrotechniczną i oświetlać ogólną, pogłębiać świadomość polityczną i dumę z osiągnięć spółdzielczych, troszczyć się o całość gospodarstwa, a w szczególności o rozwój hodowli i uprawę kultur technicznych.

Po wtóre, zdobywać umiejętność wspólnego gospodarowania, opartą na świadomej dyscyplinie i ścisłym przestrzeganiu statutu, na wyróżnianiu pilnych i ofiarnych w pracy członków spółdzielni i na ukrócaniu nierobów i wydrwigroszów, stosować jak najszerzej mechanizację rolnictwa i agrotechnikę, zacieśniać współpracę z POM-em.

Po trzecie nie zasklepać się we własnym gronie, włączać nowych członków do spółdzielni aż do objęcia wszystkich chłopów pracujących w gromadzie. Własnym przykładem i wynikami swej pracy, słowem i czynem oddziaływać na sąsiadnie gromady, aby pozyskać je dla spółdzielczości produkcyjnej.

BIERUT

pracy w przemyśle), pozbawiony możliwości wyzysku, porzucił ostatecznie ziemię i opuścił Wilamowę.

W ostrej walce klasowej, która doprowadziła do przełomu już w 1949 r., nie tylko wyłonił się w Wilamowej aktyw ale i zahartował. Mówiąc inaczej, wcześniej i w szerszym zakresie został sprawdzony.

Miało to wielkie w przyszłości znaczenie. W naszym, spółdzielczym życiu gromady aktyw — podstawowa organizacja partyjna, zarząd, grupowi, brygadziści, przewodnicy, to rozum i serce, którym zawierzają członkowie. To siła przebojowa, która wydzwiguje ze starego, otrząsa z pleśni nawyków i przesądów. Aktyw w swoim tronie zwycięsko przetrzymał próbę czasu. Tytułem przykładu wskaż Władysława Grabowskiego, który czwarty raz z rzędu został wybrany przewodniczącym. Był sołtysiem gromady, był współzałożycielem spółdzielni, był pierwszym przewodniczącym. I jest nim nadal, gdyż przy jego kierownictwie i zahartowanym aktywie spółdzielnia w ciągu czterech lat taką przebyła drogę w gospodarce: w 49 r. zaczęliśmy od 5 krów, 3 wozów, 6 warchlaków i 24 koni.

Dziś mamy, — bydlę 117 sztuk, trzody chlewnej 331 szt. W r. 49 łak mieliśmy tylko 5 ha — dziś koniczynny siejny 28 ha, lucerny 14, mieszanki na kiszonce i zielone 30 ha.

Wykafkaliśmy nową oborę wzorową na 100 krów z elektrycznymi dojarkami, z kanalizacją i wózkami do przewozu pasz i wywozu obornika. Wartość naszego majątku spółdzielczego wynosi półtora miliona zł. Państwu mogliśmy sprzeda-



Foto CAF

ć dać mięsa 5 razy więcej ponad plan, mleka blisko 7 razy więcej.

Posiadamy przedszkole, żłobek i Ośrodek Zdrowia z porodówką, świetlicę, wieś jest elektryfikowana i zradiofonizowana.

Jednego mieliśmy na początku dużo — członków. Statut podpisało 52 osoby, tzn. prawie cała wieś. Było to wielkie zwycięstwo w walce toczonej od 45 r., ale zapowiadało ono wielką trudność. Zaczynało się bowiem nowe życie, nowa jego organizacja i moralność na skalę całej gromady, kierować zaś taką wielką masą ludzi już w 1949 r., to sprawa nie prosta. Znow więc muszę przypomnieć zahartowany aktyw i jego niepożyte zasługi, położone nie tylko dla rozwoju produkcyjnego spółdzielni, ale również dla wychowania ludzi, dla pomagania im, aby rośli. Dziś gdyby liczyć samych tylko przodowników to Wilamowa ma ich 9-ciu.

Przy tym ja mówię o przodownikach tej miary, jacy są kolegami i współwzrostnikami poważnymi dla Marii Coś (świńiarki), która nosi złoty Krzyż Zasługi.

Wróćmy do początków. W 1949 r. członkowie zebrali jeszcze z pola kłosa swoje. Wspólny był już jezienny siew i... ciężki. 400 ha ornej ziemi to wielki szmat. A POM-u jeszcze nie było. Koni 24. Ludzi sporo, ludzi nawet dużo, ale to był pierwszy siew. Wahania wybuchły to tu, tam. Trzeba było chodzić od domu do domu i namawiać. Aktyw miał zdobyty w minionej walce autorytet. Nie komenderował więc, ale przekonywał, „rozbraiał” każdego członka wciąż i wciąż. A funda-

menty zakładała pod spółdzielnię, jak to pokazały następne lata — prawidłowe.

Rozwijając równomiernie wszystkie gałęzie produkcji — z takim hasłem wystąpił zarząd. Oznaczało to w pierwszym rzędzie rozwój hodowli. Zebranie ogólne postanowiło zaciągnąć kredyty na hodowlę: zakupiono 20 krów, 6 macior i knura.

Zimą brakowało paszy i chętnych do obsługi. Był to najcięższy okres próby. Geysztor wprowadził wyjechał, ale Wilamowa stanowała wespę, którą nadal oblewał zewsząd morze kulackiej i agenturowej plotki. Chłopi w Wilamowie — w większości górale spod Nowego Sącza, Limanowej i Nowego Targu — mieli doświadczenie w walce z wrogiem klasowym ale z pozycji dawnej, na indywidualnym. Teraz wróg atakował to, co w nowych warunkach w samych spółdzielcach zawierało resztki powiązań z dawnym ustrojem. Zarząd spółdzielni sam dopilnował inwentarza żywego, aby dobrze przetrzymał. Wówczas, tzn. jeszcze w początkach 1950 r. nie było stałej obsługi w oborze i przy świńniach. Śmiano się jeszcze z takiej „ubliżającej” pracy — Patrzcie, idzie świńniarka? Ha, ha ha! A właśnie Maria Coś-swińniarka — pierwsza otrzymała tak wielkie odznaczenie — złoty Krzyż Zasługi. Prace połowe też trochę kulaly. Wróg miał jeszcze tę siłę, aby zarzucić na spółdzielnię sieć niepewności, czy dojdą będzie na nich rozdzielony, czy im zabrany w części... Mimo niedomogów w pracy dniówka obrachunkowa wyniosła 17,93 zł. Ten pierwszy podział w opisanych warunkach (od 1945 r.) miał i musiał mieć dla Wilamowej historyczne znaczenie. Z nowej pozycji członkowie zdemaskowali wroga, otrząśli się z jego zastrzeżeń, poczuli mocny grunt pod nogami w życiu, do którego sami doszli w walce. Bo doszli nie tylko do blisko 18 zł w dniówce obrachunkowej, doszli do 62 sztuk bydła w oborze, do 108 sztuk trzody chlewnej, doszli do zbiorów imponujących: żyta z ha — 23 q, pszenicy ozimej i jarej — 20,7 q, jęczmienia — 27, owsa 23, ziemniaków 162, buraków cukrowych — 245 q. Na ogólnym zebraniu uchwalono przejść z II typu statutu na III. Oznaczało to, że obrzucimy większość (poza kilkoma członkami) zromiemia, że istota wielkości i sprawiedliwego podziału dochodu leży w pracy.

Nowy rok 1951 upłynął pod znakiem wzmocnionej pracy, pogłębionej organizacyjnej. Pracowały brygady połowe i hodowlane, składające się ze stałych członków. Zboża do siewów użyto kwalifikowanego, nawożenie stosowano racjonalne. POM, który powstał w maju 1950 r. dał nieocenioną pomoc w maszynach, planach, agrotechnicznych zabiegach i politycznym wychowaniu. Rok gospodarczy zamknął się dniówką obrachunkową w wysokości 27,46 zł (w tym gotówka 18,25 zł, w naturaliach 8,51 zł). Dochód podzielnicy przekroczył już pół miliona zł (610.200 zł.). Wartość podstawowych środków produkcji wynosiła już blisko milion zł. Była to 88 sztuk (przyrost ponad 25 proc.), trzody chlewnej 166 sztuk (przyrost ponad 50 proc.). Mleka udojono około 140.000 litrów, sprzedano dla państwa około 130.000.

Zbiory podwyższyły się w życie o 2 q, w pszenicy ozimej o 6 q, w owsie o 6 q, w ziemniakach o 30 q. Burak cukrowy na 33 ha osiągnął wydajność 280 q z ha.

A był to przecież rok posuchy, rok kłęski na chłopskich polach. W tym roku spółdzielnia w Wilamowie, żył już mocno dniem jutrzejszym, swoją i narodu całego przyszłością. Zakładają hodowlę kur, przebudowują pomieszczenia dla inwentarza. Zwiększają zasiewy koniczyn, lucerny i mieszanki na kiszonce, tzn. rozbudowują bazę paszową.

Wreszcie rok 1952. Warto się przyjrzeć zasiewowi pól.

żyto	— 35 ha, pszenica — 120,
jęczmień jary	— 42, owses — 30,
ziemniaki	— 28, rzepak — 18, buraki cukrowe — 30, konopie — 4,
koniczyna	— 28, lucerna — 14, mieszanki na kiszonce i zielone — 30.

Jak już wspominałem, mleka na skup oddano w wysokości prawie 7 planów. (na obowiązkowe 26.008 l — 145.045 l.) mięsa prawie w wysokości 5 planów. (na obowiązkowe 5.726 kg — 25.608 kg) zboża — 115 proc.

Udojono w ciągu roku 185.000 litrów mleka. Przeciętny udój wynosi 3628 l. Przdowdnica pracy, Janiego członka wciąż i wciąż. A funda-



Foto CAF

TADEUSZ SADOWSKI

ŁUKÓWEK PIĘKNY I GÓRNY

ŁUKÓWEK Piękny i Górny to rzeczywiście uroczą lubelską wieś. Okalają ją zewsząd lasy, domy leżące wzdłuż szosy giną latem w cieniu strzelistych topól. Pełnia zaś okoliczny ma w sobie coś serdecznego i bliskiego. Kiedy drwale ciągną od lasu, siadają dzieci u stóp świątków nucąc piosenki, a w zachodzącym słońcu traktorowy plug odkłada równo platy ziemi — można długo spoglądać na tę ciszę — zda się — wielką polanę wśród lasów.

Ziemia tu i dobra i zła. Obok tłustych glinkowatych pasów spotkać można o krok zwykły piasek.

Naszą pracę nauczycielską rozpoczęliśmy w bardzo trudnych warunkach. W roku 1948, kiedy powstała w Łukówku spółdzielnia produkcyjna, pierwsza w powiecie Chełm Lubelski, walka klasowa rozgorzała na dobre. Grasowała w tym czasie po okolicy banda „Zelaznego”, wspierana przez miejscowych kulaków. Terror polityczny, plotka chwytna z amerykańskiego radia i rozpamiętanie wsi — była to główna broń wroga klasowego. Bandyci ograbili naszą szkołę z pięknych radioodbiorników, grozili spółdzielcom śmiercią. Polała się krew. Padł z rąk morderców przewodniczący ZMP i równocześnie komendant ORMO. Sekretarz Partii z trudem uratował życie. Lata 1948-50 należały do najcięższych, ale równocześnie i pięknych w życiu naszej szkoły, grona nauczycielskiego i młodzieży.

Chłopi pili niewiarygodnie dużo. Rozpijali się i niektórzy spółdzielcy. Działo się może tak i dlatego, że pola kolektywne leżą w dwóch dużych kawałkach po przeciwnych krańcach wsi. Trzeba było często przechodzić przez środek wsi, gdzie zawsze proponowano spółdzielcy kiełiszek „czegoś mocnego”, a kończyły się na zaniebaniu obowiązków. Lecząc to przedchodzenie przez środek wsi z charakterem, stało się jednym z elementów naszej ofensywy.

Bandyci zrabowali spółdzielcy sklep, rozpedzili kurs początkowego nauczania, okradli wielu spółdzielców i sumiennych w dostawach chłopów. Sytuację pogarszał fakt że załoczenie spółdzielni wyfrunęli z gromady na wyższe stanowiska w powiecie. Obserwowaliśmy kolektyw z wielkim niepokojem. Oto licząca grupa jego członków obrabiała „po cichu” ziemię swoim krowym w sąsiednich gromadach, na spółdzielcze pola wychodzone bojaźliwie i niechętnie. Trudno było o zastosowanie prymitywnego choćby podziału pracy, szwankowała buchalteria, powstawały kłopoty przy rozrachunkach. A jednak nikt spośród 40 członków spółdzielni nie opuścił. I ten fakt miał niezwykle silną wymowę.

Nie od razu znaleźliśmy właściwe drogi oddziaływania na gromadę. W pierwszym etapie nauczyciele występowali na wszystkich uroczystościach państwowych osobliwie i zawsze podkreślali, że gospodarzem, organizatorem imprezy jest spółdzielnia produkcyjna, a nie szkoła. Miało to nie małe znaczenie dla podniesienia autorytetu kolektywu w gromadzie. Spółdzielcom natomiast uświadamialiśmy fakt, że pierwszy w powiecie rozpoczęli socjalistyczną gospodarke, co w pewnym stopniu jednoczyło ich, budziło dumę i nawet zaciętość w pracy.

Zasadniczy wszakże przełom nastąpił w roku 1951, kiedy to rzuciliśmy do walki nasze najlepsze rezerwy — młodzież. Urządzaliśmy w szkole loterie. Wszystkie wygrane to — książki. Gromada została nimi dostownie zasypana. Zgodnie z planem nasi wychowankowie stawali się jak najszybciej odrobic lekcje, a gdy nadszedł zmrok zasiadali wraz z rodzicami do lektury. Wzruszający widok — nasze dziewczęta z 6-ej i 7-mej klasy pochylały główki nad kartami „Zoranego Uguru”, a wokół zasłuchani stawali chłopcy, którzy niedawno jeszcze woleli kieliszek wódki i piąjkę kompanii spryciarzy kulackich. Ież to razy wybuchły namiętne dyskusje wokół „Rodziny Lebidów” Gałaja. Spierali się ze sobą zrazu ojciec z matką, a później gospodarze, po sąsiedzku. Chłopcy ruszyli na młodzież niezorganizowaną i gromadzką koło ZMP, które słabo dotąd funkcjonowało. I znowu rozstrzygałmiś niejedną spór młodych, dopomagaliśmy we właściwym rozumieniu „Chłopca z Salskich stepów”

czy „Archipelagu ludzi odzyskanych”.

Gromada rozczytała się na dobre, a przodowali spółdzielcy. Pierwszy krok powiódł się całkowicie.

Przygotowaliśmy z kolei „zamach” na świetlicę. Nietatwa to sprawa. Ten skromny domek, stojący w środku wsi, stanowił swojego rodzaju bastion dla pijaków i rozbawionej młodzieży. Tu odbywały się libacje i „kulturalne” zabawy, Stoliki polamane, zniszczone krzesła, okna podziurane z firanek, pełno wszelakiego rodzaju śmiecia — tak wyglądała świetlica w chwili „zamachu”. Pod naszym bezpośrednim kierownictwem dokonana młodzież szkolna generalnego remontu, Rzecz dziwna i radosna! W pomoc przyszli chłopcy, rozmaite majsterki od stolarki, ślusarki, przyszły także i starsze kobiety. Po kilku dniach świetlicowy domek zmienił się nie do poznania.

Szczytowym osiągnięciem było przedstawienie młodzieżowe. Dzieje krasnodzińskiej „Młodej Gwardii” odegrała nasza młodzież z takim przejęciem, że wielu widzów, a zwłaszcza kobiety, obserwujących scenę w więzieniu, płakało ze wzruszenia. Dla gromady, odciętej nieco od świata, terroryzowanej przez bandę, nie znającej spokojnych noc, aż do 51 roku, kiedy to zlikwidowano „Zelaznego”, dla kobiet, których życie wypełnione było ciągłą troską o mężów awanturujących się pod wpływem wódki — te przedstawienia oznaczały prawdziwą rewolucję. Wiedzieliśmy, że znaczna większość chłopów stoi mocno przy szkole, kocha ją i uznaje za swoją.

Rozpoczęliśmy w roku 1952 dalszy i wyższy etap pracy. Wszystkie zebrania gromadzkie odbywali chłopcy w świetlicy i zawsze ze spółdzielcami. Ale szkoła wprowadziła w nie pewną ceną innowację, mianowicie część polityczno-artystyczną. Kłecy mówilo się o skupie zboża, występowały w pewnym momencie nasi harcerze, deklamowali wiersze, odgrywali krótkie i dowcipne skecze, śpiewali kuplety ośmieszające wrogów, opiewali i bumelantów. Popularyny, prosty, „czestochoowski” wiersz młodzieżowej dziewczynki ze szkoły, powtarzany był w części przez spółdzielców, przechodzących przez „środek wsi na swoją drugą część pól. Podchwytywały go bezwiednie chłopcy i roznosili po całej okolicy.

Praca organizacji partyjnej i ZMP-owskiej poprawiła się wydatnie. Na gromadzkich zebraniach coraz częściej mówiono o przystąpieniu do spółdzielni.

W roku 1952 kolektyw w Łukówku Pięknym i Górnym zyskał opinię przodującego w powiecie, a nawet lubelskim województwie. Na oczach środka wsi jeży dwa ogony — jak to się przedtem mówiło, zbudowały nowoczesną, wielką chlewnię na 300 świń. Ież to razy przeprowadano demonstracyjnie olbrzymie stado rasowych krów przez środek gromady. Była to już doprawdy triumfalna droga. Chłopi stawali szpalerem, liczyli jałowicze, poklepywali tłuste świński. A kiedy przodujący spółdzielcy obok tysięcy złotych otrzymywali nawet i po 80 m żyta, owies, jęczmień, wykę, siano, koniczynę i pożyczali od indywidualnych (celowo) wozy na zwłokę, przełom nastąpił szybko. Pusty środek wsi zaczyna powoli wypełniać się spółdzielcami.

Nasza szkoła jeszcze w jednej sprawie odegrała poważną rolę. Opała z dzieckiem w przedszkolu była nieco za wysoka. Ten niby drobny błąd miał znaczenie, że rodzice zwalniali niejednokrotnie tempo prac wiosennych i letnich, troszcząc się o pozostawienie w domu dzieci. Specjalnie urządzone imprezy artystyczne, zbiórka złomu i krzemienia pozwoliły zakupić naszym harcerzom krowę dla przedszkola. Młodzież założyła w rekordowym tempie ogródek jordanowski, zmajstrowała huśtawki, zjeżdżalnie, wiele rozmaitych zabawek dla przedszkolaków. Latem i jesienią wydajność pracy zarówno w spółdzielni, jak i indywidualnie gospodarującej wsi znacznie się podniosła, skup zboża przebiegł sprawniej. Sprawa przedszkole, bynajmniej nie doprowadzona przez młodzież nie doprowadzona, uświadomiła wielu chłopcom jednocząc ich interesów ze spółdzielcami. Poważny to sukces polityczny, osiągnięty drobnymi rękoma szkolnej dziatwy.

Tadeusz Sadowski

ZAMOŻNOŚĆ—SPECJALIZACJA—KULTURA



NIEKTÓRZY myśleli w pierwszym roku, że podział nastąpi każdemu równo, czy pracowali, czy też nie, jednak podział był sprawiedliwy: każdemu według włożonej pracy. Kobiety zaczęły wtedy ściągając meżów do pracy, a nawet młodzież w okresie wakacji rwała się do pracy.

Dawniej, na swojej gospodarce pracowałam razem z dziećmi ponad siły i były nieraz w domu kłótnie, że nic z tej gospodarki nie mają, a dużo muszą się napracować, więc dzieci wplynęły na mnie, bym przystąpiła do spółdzielni z czego jestem bardzo zadowolona, mam byt zapewniony i dzieci doczekają się szczęścia. Najstarszy syn, który dawniej nieraz rzucił kosę pod lasem, jest teraz głównym księgowym w Przemysłu, młodszy syn po wojsku pracuje jako rymarz w spółdzielni WSS, córka, która stała narzekała na tę indywidualną gospodarke, wyszła za mąż za porucznika Wojska Polskiego i jest bardzo szczęśliwa. Nie mam teraz żadnego zmartwienia. Dniówka uprzednie nie wypadła nam wysoka, ale to dlatego, żeśmy prowadziły roboty inwestycyjne i dużo dniówek poszło na tę pracę, co w następnych latach przyniesie nam dochód. Na dziale chowam jedną krowę, troje świń i drób. Za wyrównanie kupiłam so-

bie radio i wiele innych rzeczy. Jedzenia nie brak; na co tylko mam smak, jeszcze dzieciom posyłam, chociaż na siebie pracuję. Na indywidualnej gospodarce miałam stale braki, ani to jedzenia na czas, ani za co kupić ubrania, bo stałe były jakieś braki i wydatki, teraz martwi się o to zarząd, a my członkowie, aby jak najwięcej wyprodukować. Ja np. pracuję w chlewni, o roku 52 wyhodowałam 140 świń, oprócz macior, których mam 13 i 3 pięknych knurów.

Janina Pijanowska
Marciszew
pow. Kamienna Góra



GOSPODARSTWO otrzymałam z Reformy Rolnej — 5,5 ha. Miałem jedną krowę, jednego konia i 2 świny. Produkcję z 1 ha miałem przeciętnie żyta 11 q, pszenicy 12, ziemniaków 100. O życiu kulturalnym wtemczas musiałem zapomnieć, bo byłem sam z żoną, a chcąc coś osiągnąć musiałem pracować dniem i nawet nocą. Teraz, kiedy jestem w spółdzielni, życie moje, żony i dzieci bardzo się zmieniło. W pierwszym roku pracy zespołowej żona wychodziła

do pracy tylko wtedy było większe zapotrzebowanie, np. w żniwa, na przemyśle buraków cukrowych i wykopki. Pracowałem ja z synem, ale z chęcią. Dniówek przeciętnie wypracowałem miesięcznie 28.

Otrzymałem szandar przechodni w powiecie, co nas jeszcze bardziej podniosło na duchu i otóż co osiągnęliśmy w następnym roku 52. Koni mamy 11 szt., krów 12, dojnych i 17 jalojów, prawie wszystkie już zacielone, 1 buhaja. Okropnie powiększyła się u nas

hodowla trzody chlewnej. Mamy obecnie 10 macior, 2 knury i 93 innych na zakontraktowanie. Zbiory również u nas dopisały mimo złych warunków atmosferycznych. Żyła osiągnęliśmy 18 q, pszenicy 30,9 q, jęczmienia 28,9 q, owsa 20 q, ziemniaków 150 q, mieszanek 24 q, buraków cukr. 150 q. A co do zarobków, to podam przykładowo moją rodzinę.

Razem otrzymaliśmy zboża 5306 kg., i cukru 278 kg., ponadto paszy dla inwentarza przyzgodowego dowolną ilość, a w gotówce 4991 zł. Są rodziny liczniejsze, które prawie dwa razy tyle otrzymały, jak np.: Grabowska Kazimiera, Kopyński Józef, Jakubowska Marta i inni.

Dla państwa oddaliśmy w skupie: zboża 126 proc., żywa 100 proc., mleka 320 proc., ziemniaków 100 proc.

Obecnie uczymy się gospodarstwa

SPÓLDELNIA nasza w Nowym Dworze, pow. Złotów, imienia Tadeusza Kościuszki powstała 16 marca 1951 r. Przystąpiło 27 członków, z tego trzech musieliśmy w pierwszym roku wywalić, gdyż nie chodzili do pracy i nie mogliśmy ich w żaden sposób przekonać o obowiązkach członka. Ja sam pierwszy głosowałem za ich usunięciem, bo zawsze byłem tego zdania, że wszyscy członkowie to jedna rodzina a spółdzielnia to nasza własność i wszyscy musimy dbać o jej rozwój. Początkowo byłem w grupie polowej, potem stróżem, ale interesowałem się hodowlą i bolało mnie to, że nasze świny wyglądają źle i słabo przybiera im waga. Owczy chlewiarz, słyszałem, że ciągle narzeka, ale pracy jego nie mogłem ocenić. Zaproponowałem mu, aby odstąpił mi tę funkcję, na co się zgodził, a zebranie ogólne zatwierdziło. Wszystkie świny podrutowałem, spowodowałem dokupienie 5 macior, bo pracy się nie bałem i odtąd regularnie podawałem świniom ciepłą strawę, obficie podścielałem, co drugi dzień wyrzucałem gnoj i obserwowałem czy wszystkie świny wyzerają podaną karmię, wypełniając wskazania leka-

rza weterynarii i odtąd świny szybko rosną.

DAWNIEJ kobieta na gospodarstwie indywidualnym musiała wykonywać wiele prac różnorodnych i w większości wypadków nie miała fachowego przygotowania. W spółdzielni każda z nas ma określony zakres pracy, dokształca się i w niej specjalizuje.

Ja na przykład jestem oborową, zakres swoich wiadomości rozszerzyłam będąc na kursie dla oborowych i dojarok, a poza tym pogłę-

biłem przez szkolenie, które urządza Prez. PRN. Zbieramy się również jak jedyna wspólna rodzina, aby się trochę zabawić, pogawędzić i książki wspólnie poczytać.

Przeliczyliśmy kiedyś na ogólnym zebraniu dochody i rozchody u chłopca i u spółdzielcy. U chłopca zostało 1000 zł., u spółdzielcy 8000 zł. Nasi spółdzielcy już w pierwszym roku wspólnej gospodarki mogli pokupować sobie krowy, za które dali po 3000 zł.

Dla uczczenia Krajowego Zjazdu Spółdzielczości Produkcyjnej zobowiązujemy się uświadomić tych, którzy dotychczas jeszcze błąkają się samopas po naszej gromadzie. Ponadto zobowiązujemy się odstawić: żywiec w 100 proc. przed terminem, mleka ponad plan o 10.000 l, oraz podnieść wydajność z 1 ha wszystkich zbóż o 1,5 q.

Władysław Falkowski

Bajin, pow. Chełmno

W roku ubiegłym w listopadzie byłem na trzytygodniowym kursie dla hodowców świń i dziś jeszcze lepiej staram się prowadzić hodowlę, korzystając ze wskazań wykładowców na kursie. Za pracę moją otrzymałem pochwałę z Prez. PRN Złotów, premię z betoniarni i widzę zazdrość nierobów, którzy nie mogą spokojnie słyszeć, że mam 1105 dniówek wraz z żoną i będę mógł żyć lepiej niż oni.

Przekonałem się osobiście, jak ważną rzeczą jest specjalizacja, która prowadzi do większej wydajności spółdzielni, zapewnia wykonanie planu i podniesienie dobrobytu. Poza pracą czasu wolnego mam mało, ale uważam, że wkrótce wszyscy członkowie zrozumieją, że muszą jednakowo pracować i wówczas znajdzie się czas na pracę w świetlicy i na zajęcia kulturalne. Troje dzieci wysyłam do przedszkola, dwoje do szkoły miejscowej, żona prowadzi gospodarstwo domowe i czasem mi pomaga przy świńniach.

Ignacy Woś

Nowy Dwór
pow. Złotów

Nie ustył nam w stosunku do Państwa, bo zboża oddaliśmy 259,50 kg. (100 proc.), mleka 50.000 l. (150 proc.), żywa — 4500 kg. (115 proc.), ziemniaków — 400 q. (310 proc.).

W pierwszym roku okoliczni chłopcy śmiali się z nas, że zapisaaliśmy się do spółdzielni, a dziś przyjeżdżają kupować od nas zboże i odnoszą się z szacunkiem.

Ja od dwóch lat pracuję w oborze, do pracy tej mam szczególne zamiłowanie. Cieszy mnie każda

Dawne, ukształtowane w ciągu wieków przeciwieństwo między wsią a miastem musi zniknąć po obaleniu ustroju kapitalistycznego w miarę rozwoju budownictwa socjalistycznego, w miarę rozwoju nowego życia w mieście i na wsi, dzięki ogromnej pomocy udzielanej wsi przez socjalistyczne miasto. BIERUT

„Przełom” i naprawdę powstanie spółdzielni i jej rozwój jest przełomem w życiu naszej gromady, przełomem z ciemnoty do oświaty, przełomem z zacofania do postępu, a przez to przełomem z biedą do dobrobytu.

Teresa Goryl
Kamienica
pow. Bielsko

Jstem brzdękami polowym w spółdzielni w Zagórze, pow. Świebodzin. Przedtem miałem gospodarstwo 10 ha, harowałem na nim we czterech a wyciągałem za ledwie żyta 8 — 10 q, pszenicy jarowej 11 q, owsa do 13 q, buraków cukrowych 80 — 103 q.

A w mojej brzdęce polowej zebraliśmy w r. 1952 już przeszło połowę więcej: żyta 15 q, pszenicy jarowej 18 q, owsa 22 q, buraków cukrowych 190 q — to dopiero początek, wyciągniemy jeszcze więcej — choć nasza ziemia piaszczysta, IV i V klasy. Czemu zadowoliliśmy się tymi wynikami? Pracujemy w zespole, a brzdęca jest częścią spółdzielni, która pracuje z planem. Mamy oparcie i czujemy odpowiedzialność wobec wszystkich spółdzielców. W okresie większego nasilenia robót, jak sadzenie ziemniaków, sianokosy, żniwa i jesienna pora, dzieło zawsze brzdęca z 2 lub 3 grupy i wychodzi tak, że jedna grupa nie chce być gorsza od drugiej, to znów nam daje większą wydajność.

STARANIEM naszym było nie tylko podnieść wydajność z 1 ha (a wzrosła ona od 1950 r. do 52 o 40 proc.), ale rozwinąć gospodarke możliwie wielostronnie. Rozwinięliśmy warzywnictwo, co bardzo podniosło nasz dochód. Założyliśmy zespółową hodowlę. W r. 1952 wyhodowaliśmy 150 psiąt i 35 cieląt, z czego przyjęliśmy do własnej hodowli 19 sztuk jako wybrane, nadające się do chowu. Przeprowadziliśmy również selekcję bydła.

Już w tym roku mleczność krów wzrosła z 1200 l. w roku poprzednim na 1800 w roku 1952. Ogólny udój mleka wyniósł 60.123 l. Wyhodowaliśmy 10 knurów, które zostały zakupione przez Centralę Rzeszów, jako sztuki hodowlane.

Nie ustył nam w stosunku do Państwa, bo zboża oddaliśmy 259,50 kg. (100 proc.), mleka 50.000 l. (150 proc.), żywa — 4500 kg. (115 proc.), ziemniaków — 400 q. (310 proc.).

W pierwszym roku okoliczni chłopcy śmiali się z nas, że zapisaaliśmy się do spółdzielni, a dziś przyjeżdżają kupować od nas zboże i odnoszą się z szacunkiem.

Ja od dwóch lat pracuję w oborze, do pracy tej mam szczególne zamiłowanie. Cieszy mnie każda

Jeżeli podliczymy razem zimę i lato, to przeciętnie pracuję tylko sześć godzin na dobę. Mam więc nareszcie czasu do woli na posuchanie rada (nasza spółdzielnia jest radiofonizowana), na szkolenie ideologiczne i z agronomem, na czytanie gazet i książek. Mówię to bez przesady, że czuję się dopiero teraz szczęśliwy i nie dlatego tylko, że w spółdzielni wyższe bez porównania dochody ale dlatego, że razem biorąc — tu dopiero chłop staje się człowiekiem i obywatelom swego państwa, czym nigdy przez tysiąc lat nie był.

Andrzej Zygmunt
Zagórze, pow. Świebodzin

nowa sztuka przychowana. Paszę wydaję według norm. Pociąga mnie do dalszej pracy to, gdy widzę, że udało mi się wychować jakąś sztukę rasowo lepszą, podnosząc jej jakość. W oborze pracuję również moja matka pełniąc funkcje dojarzki.

Spółdzielnia wystawiła mi dom. W roku obecnym wypracowałem 500 dniówek, matka 200, a dniówka wypadła 30 zł. Pobrałem więc z matką 21 q pszenicy, 14 q żyta, 14 q jęczmienia, 70 q ziemniaków, 70 q siana i tyleż słomy. W przeliczeniu na gotówkę ogólny mój zarobek wynosi razem z matką 21.000 zł.

Przy spółdzielni istnieje świetlica wzorowo prowadzona. Tu zbiera się młodzież wieczorem po pracy. Czytają gazety, tygodniki, miesięczniki, grają w szachy oraz inne gry. Uczą się śpiewać oraz dają częste piękne występy. Do świetlicy przychodzi również i starzy, by po pracy poczytać trochę prasy i wypożyczyć do domu książki z biblioteki. Ja również przychodzę do świetlicy, najczęściej wieczorem, by trochę uprzyjemnić sobie czas po pracy dziennej i czegoś pożytecznego się nauczyć.

Stanisław Pantol
Jurawce
pow. Sanok

LESŁAW BARTELSKI

SZTANDAR WYŻEJ SPÓLDELCY!

GDYBY scharakteryzować toczące się w ciągu dwu dni obrady jakimś krótkim, lecz dobitnym określeniem, które by w swej trafności zamykało charakter Kongresu, to należy przytoczyć zdanie 64-letniej staruszki ze spółdzielni produkcyjnej w Świeciechowie Dużym, pow. krańickiego (woj. lubelskie) — Józefy Rosołowskiej: „Myśmy ten szandar do-

godności społecznej. Kiedy spojrzeć było na salę, usłuchaną w przemówieniu, reagującą w sposób jaskrawo uchwytliwy na każde ciekawsze zdanie, poparte argumentem rzeczowości — na odzew, jaki wzbudzały wszelkie projekty zmierzające do usprawnienia gospodarki zespołowej — na nosy, w których kreśliły zapisywane w pośpiechu fragmenty wypowiedzi, stanowiące bodziec do dalszej dy-

ta w spółdzielcach rzutkość i pobudziła ich do stosowania naukowych metod pracy.

Organizacja pracy, a więc naukowe podejście do zagadnienia ma swoje wymogi i to dość surowe. Zmusza do wzięcia za książkę, do pogłębienia wiedzy fachowej, do budzając tym samym do nauki. Dawne pojęcia wiejskie o takiej samej gospodarce, „jak mój ojciec”, zaczynają być wypierane przez nowe i to nie tylko na odcinku gospodarki zespołowej, lecz także i indywidualnej. „W naszą hodowlę my wkładamy bardzo dużo pracy i to nie tylko my sami. W naszą hodowlę dużo pracy włożyli inżynierowie I. Frak i R. Kubiczek z Instytutu Ekonomiki Rolnej w Warszawie”.

Spółdzielnia uzyskała w 1952 r. przeszło 3,5 krotnie większy dochód ogólny aniżeli w roku 1951. Dzięki temu można było wydzielić w porównaniu z rokiem poprzednim przeszło 20-krotnie większe fundusze na inwestycje i potrzeby społeczne, oraz wypłacić przeszło 2 i pół raza więcej za dniówkę obrachunkową. A mianowicie dochód ogólny spółdzielni wzrósł z 182,912 zł w roku 1951 do 674,264 zł w roku 1952. Na fundusz inwestycyjny i społeczny wydzielono 193,524 zł (w roku ubiegłym tylko 9,426 zł). Na dniówkę obrachunkową wydano 1,1 kg pszenicy, 0,5 kg żyta i po 24 zł w gotówce.

Powiększenie kapitału stałego, głównie dzięki organizacji pracy i zwiększeniu jej wydajności, wymaga towarowości gospodarki. Duma z urodzajów to nie tylko osobiste zadowolenie spółdzielców, lecz wskazanie w s z y t k i m, cz. 1, a także całemu narodowi na ukryte rezerwy żywnościowe. Mamy ponad 8 milionów ha gruntów ornych pod uprawami zbożowymi w gospodarstwach chłopskich w całym kraju. Jeśliśmy na całej tej powierzchni osiągnęli urodzaje uzyskane przeciętnie przez spółdzielnię produkcyjną, otrzymalibyśmy do 100 t k o w o ponad 2 miliony ton zboża!

Znaczenie gospodarce takiego wyniku byłoby niewątpliwie olbrzymie. Ale jakże głęboka miałaby ona swą wagę polityczną! Byłoby to zwiększenie wkładu chłopstwa pracującego w gospodarce na-

rodu budującego socjalizm, wzmocniłoby spójnie między miastem a wsią. Nic więc dziwnego, że widać w spółdzielcach formierzy fabryki traktorów „Ursus”, Edward Jaworski, powiedział, że robotnicy dawają więcej i lepsze traktory, aby spółdzielcy mogli lepiej uprawiać swoją ziemię, aby mogli szybciej zbudować socjalizm na wsi polskiej.

Wielu przemawiających sypało cyframi jak z rękawa, podawało bezbłędnie wyniki uzyskane z hektara, przytaczało ilość bydła i trzody chlewnej. Poza tymi cyframi kryło się głębokie przywiązanie do wspólnej gospodarki. Spółdzielczość produkcyjna nie tylko zabezpiecza byt i daje możliwość wzrostu stopy życiowej, ale staje się ona szkołą charakterów wyzwalającą drzemające w człowieku siły. Józefa Rosołowska spod Krańnika, Józefa Wyrzykowska spod Buska, staruszki, mówiły o swej chęci do pracy w spółdzielni. „U nas pszenica jak perła, a kłosa jak barany” — powiedziała Rosołowska przy ogólnej weselości na sali. Mówiła z dumą jak powiększał się inwentarz, jak postawiono oborę gospodarczym sposobem, jak wzrastały urodzaje. Zabezpieczenie starości w spółdzielni, oto najlepsza forma zaufania. Dawny los idących na łaskę dzieci, „na wyciąg”, powołała ludzkie tragedie, gospodarka zespołowa szanuje człowieka i jego pracę, dlatego też zarówno Rosołowska jak i Wyrzykowska zapomniały Kongres, że pracować będą dla wspólnego dobra dopóty dopóki im starczy sił.

Dużo przemawiało kobiet, mówiły śmiało, z pewnością siebie, czując się współodpowiedzialnymi za gospodarke. Były pewne siebie, a nawet przekonane o swej wyższości nad mężczyznami. „Kobieta stanowi trzy węgły domu, a mąż czwarty” — oświadczyła Lucja Grołowa ze spółdzielni produkcyjnej Rogów w pow. Końskie. Ale Rogów to wieś, w której rządzi kobieta. Bowiem i soltys i sekretarz organizacji partyjnej i wreszcie przewodniczący spółdzielni, liczący 60 lat to kobiety. Zadaniem ich jest, jak powiedziała Grołowa, żeby te brudaczki przyciągnęły się do ogólnego arealu ziemi. Burzę śmiechu wywołała na sali wypowiedź Grołowej, że kobiety winny się starać jak jeden mąż! Ale delegaci oklaskując swoje koleżanki z Rogowa składali w ten sposób podziękowanie swym towarzyszkom pracy.

Kobiety w dniówkach nie ustępują mężczyznom, specjalizują się w

hodowli, zdobywając w ten sposób szacunek u mężów.

Zagadnienie zdobywania gospodarstw, uprawianie niezwykłe ważne, nie powinno nam jednak przestępować, równie ważnym zagadnieniem, jakie odsonił Kongres. Jesteśmy świadkami budzenia się nowej moralności na wsi, jest to moralność proletariacka, której główny sprawdzian stanowi praca. Walka

własnych członków, lecz także wpływać na innych.

Np. Wileczków był zarysem, teraz spółdzielnia produkcyjna obejmuje i gromady, kierunek bojowego uderzenia został więc przez spółdzielców wileczkowskich dokładnie wymierzony.

Przekonanie gromady o słuszności gospodarki zespołowej, o jej wielkich możliwościach, szczególnie dla kobiet i młodzieży, niewyczerpana



I Krajowy Zjazd Spółdzielczości Produkcyjnej. (fragment z sali). Foto CAF

stali. Będziemy się starać, żebyśmy go od nas nie wypuścili!”

Duma z osiągnięć, przebijająca z tonu przemówienia i głębokie poczucie własnej wartości podkładały tej prostej kobiecie słowa, na które zjadł odpowiedział burzliwymi oklaskami. I chociaż chodziło w tym wypadku jedynie o szandar przechodni, zdobyty za pracę w ubiegłym roku przez spółdzielnię w Świeciechowie, pojęcie to wszyscy rozumieć jako p r z e n o s n i e. Bowiem ruch spółdzielczości produkcyjnej staje się sztandarem przemian na wsi, oznaczającym drogę ku postępowi i dobrobytowi.

A droga ta nie była i nie jest łatwa. Mówiło o niej wielu spółdzielców, wskazywało na przykłady z własnego życia. Ci, którzy przeszli poniewierkę, wyszysk, emigrację i pogardę dla człowieka pracy w ustroju kapitalistycznym, odżykali pełną godność człowieka w łonie porzecz prace, która w naszym państwie została podniesiona

skusji, rozumiały stawały się wszystkie wystąpienia. 2400 delegatów spółdzielczych, 200 pracownic POM-owskich, 270 członków Komitetów Założycielskich i 300 aktywistów ruchu spółdzielczości produkcyjnej to zupełnie nowo w i l d z i e, przekreślający poziomem swojej świadomości politycznej, gospodarczej i kulturalnej naszą wiedzę o wsi polskiej, wczorajszej wsi — nędzarskiej i zacofanej.

Dominującą cechą gospodarstwa indywidualnego w ustroju kapitalistycznym jest przypadkowość i niepewność jutra. Ona normuje postępowanie człowieka, stwarza obyczaje i rodzi przesady. Mechanika rynku kapitalistycznego, obliczona na wyszysk wytwórcy, powodowała niewiarę w siebie i bierność. Cechą dominującą gospodarki zespołowej jest planowość, a możność stałego rozwoju, przy jednoczesnym zapotrzebowaniu na produkt, wyzwo-



I Krajowy Zjazd Spółdzielczości Produkcyjnej. (fragment z sali). Fot. CAF

klasowa na wsi zdarła z moralności burżuazyjnej maskę i ukazała jej prawdziwe kutackie oblicze.

„Moralność prawdziwie ludzka, stojąca ponad przeciwieństwami klasowymi i ponad wspomnieniem o nich, możliwa będzie dopiero na takim szczeblu rozwoju społecznego, który nie tylko przewyższył przeciwieństwo klasowe, ale zapomniał o nim w praktyce życiowej” — podaje Engels w „Antyduhring” (str. 93). My właśnie jesteśmy świadkami zaczątków tej moralności i jej niezwykle ostrej walki z moralnością burżuazyjną. Duma, stanowiąca niewątpliwą zdobycz chłopca pracującego, duma z osiągnięć i własnych możliwości stanowi czynnik nowej moralności. „Wolność woli nie jest niczym innym jak zdolnością rozstrzygnięcia na podstawie znajomości rzeczy” (Engels, „Antyduhring”, str. 112). Spółdzielcy zdobyli tę wolność, zdają sobie z niej sprawę, starając się ją pogłębiać. Ale dzisiaj pragną oni nie tylko kształtować swych

„Myśmy ten szandar dostali. Będziemy się starać, żebyśmy go od nas nie wypuścili!” — powiedziała 64 letnia staruszka z Świeciechowa. A spółdzielcy potwierdzili swymi osiągnięciami, że szandar ten dźwiera wysoko. Jeszcze wnieście go wyżej, towarzysze spółdzielcy! SZTANDAR WYŻEJ! SPÓLDELCY!

Lesław Bartelski



Wilkasy



Niegocin-Gizycko

rys. Hermanowicz Zofia

Krajobraz mazurski

JANUSZ KUCZYŃSKI

M I K O Ł A J K O P E R N I K

ROZPOCZYNAJEMY jubileuszowy rok kopernikański. Uczeń polscy, odpowiadając na ogromne zainteresowanie problematyką kopernikańską, dadzą zapewne liczne naukowe jej opracowania. Choć dziś możemy już urobić sobie w przybliżeniu obraz największego polskiego uczonego — i to w poważnym stopniu dzięki badaniom uczonych radzieckich — należy jednak dokonać jeszcze wielu badań szczegółowych i wielu wysiłków, aby rozbić do końca klerykalno-burżuazyjne mity i fałszerstwa, aby ukazać narodowi prawdziwe oblicze tego wielkiego syna naszej Ojczyzny.

FALSZERZE PRZESZŁOŚCI

Klerykalno-burżuazyjni historycy mają wielkie doświadczenie w fałszowaniu dziejów nauki. Preparując historię na użytek reakcyjnych celów swych mocodawców, nie pominieli w tych „zabiegach” Mikołaja Kopernika i jego teorii.

17 lutego 1600 roku na rzymskim Campo di Fiore (Plac Kwiatów) zapłonął stos „świętej” Inkwizycji, na którym zginął „gigant uczonej duszy i charakteru” — Giordano Bruno — wielki materialista i obrońca teorii Kopernika. 16 lat później Święta Kongregacja Indeksu orzekła:

„Twierdzenie, że Słońce stanowi centrum świata i jest nieruchome, jest głupie i absurdalne z filozoficznego, a heretyckie z formalnego punktu widzenia, albowiem jawnie jest ono sprzeczne z Pismem św.”

„De revolutionibus” wpisane zostało na indeks ksiąg zakazanych. (Od tej chwili czytelnicy książki Kopernika będą wykleci). Obskurananci z Inkwizycji dwukrotnie stawiają przed swym sądem wielkiego starca — Galileusza.

Lecz w obliczu dalszego rozwoju wiedzy, jawne ataki ośrodka zafanfania i reakcji na heliocentryczną teorię kompromitują. Kościół postanowił więc zmienić taktykę. Rozpoczęło się „przyswajanie” Kopernika. „Okazało się”, że fromborski uczonego był scholastykiem, że głęboko ubolewał nad szkodą, jaką przyniesie kościółowi ogłaszając swą teorię, ba... że napisał nawet — co miało dawać wyraz jego światopoglądowi — poemat religijny pt. „Septem sidera”.

Tym dość nieporadnym poczynaniem przyszyli z pomocą bardziej kompetentni, burżuazyjni, świeccy historycy. „Okazywało się”, iż w Koperniku walczyły „dwie dusze”: średniowieczno-religijna i renesansowa. „De revolutionibus” było wynikiem „ich syntezy”; odkrycie Kopernika ogłoszono za wynik objawienia i laski Bożej, które dały mu dość siły do wykonania tej ogromnej pracy; stwierdzał to zasłużony skąd inąd badacz szczegółów³⁾. Jeszcze w powojennych opracowaniach głoszą, iż Kopernik „pokonał największą trudność — w pełnej zgodzie załatwił konflikt rozumu i wiary”. Gdy to wszystko nie wystarczyło, ogłoszono Kopernika również... mistykiem i psychopatą — i to w „najlepszej książce 1938 r.”⁴⁾

Pospolitym i „mniej wyszukanim”, ulubionym sposobem było przemilczanie materialistycznych, rewolucyjnych konsekwencji teorii Kopernika — zbyt przykrych do przeknięcia.

Kontynuatorom i dziedzicom tradycji inkwizytorów nie wystarczy samo „przyswajanie” Kopernika. Dlatego nie zaniechali, jeszcze do dziś(!) ataków na teorię Kopernika. Oczywiście występuje tu również wyżej zauważona „prawidłowość”: klerykalnym obskuranantom przychodzi z pomocą burżuazyjni filozofowie. Współtwórcą empiryokrytycyzmu Ernest Mach stwierdza: „Obydwie nauki (tj. Ptolemeusza i Kopernika — J. K.) są jednakowo prawidłowe, druga jest tylko prostsza i bardziej praktyczna”. Burżuazyjni, idealistyczni interpretatorzy teorii względności również stwierdzają, że obydwie nauki są prawidłowe; wybór jednej z nich zależy tylko od punktu odniesienia. (Z tym fałszerstwem rozprawił się wybitny radziecki znawca teorii względności Fock).

Tak kler i burżuazja w swej nieważności do prawdy i do postępu fałszują i spotwarzają myśl, która rozpoczęła epokę nowożytnego przyrodoznawstwa.

CZŁOWIEK ODRODZENIA

Wydalo go na świat polskie mieszczaństwo. Urodził się 480 lat temu, 19 lutego 1473 r. w rodzinie toruńskiego kupca. Wychowuje go i wprowadza w świat wuj Łukasz Waczenrode, zamożny przyjaciel humanistów. W jego domu młody Kopernik spotkał Celsusa i Korwina oraz słynnego Kallimacha, filozofa — materialistę i antypapieskiego spiskowca

Po skończeniu „kolonii” Uniwersytetu Krakowskiego — szkoły katedralnej we Wrocławiu, 18-letni miłośnik astronomii zostaje studentem uczelni, o której Niemiec Hartman Schedel w swej „Kronice świata” powie: „Przy kościele św. Anny znajduje się uniwersytet, głośny z bardzo wielu sławnych i uczonych mężów, w którym uprawiane są wszelkie umiejętności: nauka wymowy, poetyka, filozofia i fizyka. Najbardziej jednak kwitnie tam astronomia, a pod tym względem, jak wiemy to od wielu osób, w całych Niemczech nie ma szkoły sławniejszej”. Ci „sławni i uczeni mężowie” to Wojciech z Brudzewa — gwiazda Jagiellońskiego Uniwersytetu, Marcin Bylica z Olkusza i inni. Wuj Łukasz, pragnąc zapewnić siostrzeńcowi dostąpią przyszłość, doprowadza go do przyjęcia niższych święceń kapłańskich. Stoją więc przed młodym wielbicielem „sztuki gwiazdarskiej” możliwości dalszej nauki. Wyjeżdża dwukrotnie do kolebki Odrodzenia — pełnych walk i nowości Włoch. Obserwuje tu ostrzejsze niż w kraju wielkie procesy przemian. Rozwijają się szybko miasta, rośnie w bogactwo i znaczenie mieszczaństwo. Mnożą się wynalazki, podróżnicy zdobywcy oddają do eksploatacji nowe lądy i nowe drogi handlowe. Powstają nowe sposoby organizacji produkcji. W walkach z feudalnymi wyzyskiwaczami, w potokach krwi i nędzy pierwotnej akumulacji rodzi się kapitalistyczne społeczeństwo. Wolność i indywidualizm, wiedza i wyszkolenie skarbow przyrody, poznanie człowieka — na nowo odkrytego — i „pełnia życia”, oraz złoto stają się przedmiotem pragnień mieszczaństwa. Wstępująca klasa toruje sobie drogę w oparciu o szybki rozwój sił wytwórczych. Kształtują się nowe stosunki społeczno-ekonomiczne. Nową świadomością społeczną cechuje realizm. Nie urojony, nadprzyrodzony, ale rzeczywisty świat staje się problemem. Mieszczaństwo wyzwala się z więzów duchowego terroru; stary świat poddaje bezlitosnej krytyce. Szukając oręża w walce, odkrywają kulturę Grecji i Rzymu. Z nurtów nowego życia, z nienawisći do średniowiecza i z podziwu dla starożytności wyłania się Odrodzenie.

Kopernik znalazł się w centrum nowej, humanistycznej kultury, w środowisku jej gorących wielbicieli i twórców. Padwa — stolica „pogańskiego” arystotelizmu; wykłady Pomponacjusza — subtelna, zjadliwa, jakże przekonująca krytyka „dowodów” nieśmiertelności duszy! Wśród przyjaciół młodego miłośnika wiedzy jest wielu materialistów i ateistów.

Studia dają wszechstronne, prawdziwie renesansowe wykształcenie. Bolonia — prawo, Padwa — medycyna i filozofia (uczy się m. n. z „Kanonu medycyny” Avicenny — wielkiego średniowiecznego uczonego i filozofa, interpretuje go Marcantonio della Torre, któremu rysunki anatomiczne wykonuje Leonardo da Vinci). Bez końca czerpie z ogromnych źródeł klasycznej, „bezbożnej” kultury. W pismach antycznego świata szuka m. in. częściowego, uzasadnienia heliocentrycznej idei. Obserwacje, przeprowadzane wspólnie ze słynnym Dominikiem Maria Novarą potwierdzają ostatecznie fałszywość systemu Ptolemeusza. O tym to będzie mówił 27-letni Kopernik w „jubileuszowym” 1500 r. w wykładzie dla słynnych astronomów świata w rzymskiej „Sapiencie”⁵⁾.

Pełen pomysłów i planów, przekonany o fałszywości starej astronomii, z ideami zasadniczej przebudowy wszechświata wraca do kraju uniwersalistą renesansowy i humanista — Mikołaj Kopernik.

Walka, której się podejmie, będzie długa i ciężka. Aparat świętej Inkwizycji działa coraz sprawniej — kościół często pali całe wozy książek. (M. in. w 1523 r. w Toruniu, rodzinnym mieście Kopernika). Prześladuje naukę i uczonych. Teologowie potępiają całą świecką wiedzę, jako dzieło szatana, zgubne dla ludzkiego zbawienia.

Trzeba mieć wiele odwagi i zdecydowania, aby w tych czasach, w samotnej, daleko na Północ wysuniętej kanonii fromborskiej rzucić kościółowi rękawicę, zaatakować „przyrodnicze” fundamenty religii.

Następca i kontynuator twórcy heliocentrycznej teorii, wielki uczonego, materialista Kepler twierdził: „Kopernik, to człowiek najwyższego geniuszu i, co w zagadnieniach astronomicznych specjalnie ważne, swobodnego myślenia”. W 1540 r. wychodzą w Gdańsku „Pierwsze wiadomości” o systemie heliocentrycznym, napisane przez ucznia Kopernika Jerzego Joachima Rhettyka. Znajdujemy w nich dumną sentencję:

„Ten kto chce osiągnąć mądrość, musi mieć swobodną myśl”



Strzykowski Franciszek — rzeźba

UCZONY I CZŁOWIEK CZYŃ

Daleko na Północ wysunięta część Rzeczypospolitej — Warmia. Administrator dóbr kościelnych, kanonik Mikołaj Kopernik styka się z wieloma zagadnieniami gospodarczymi, społecznymi i politycznymi. Z wnikliwej obserwacji życia, w którym

same bierze aktywny udział, rodzi się zdumiewający „Traktat o monetach” — zawierający m. in. projekt reformy pieniężnej, przedstawiony na sejmiku w Grudziądzu. Ma on na celu uniemożliwienie dalszych fałszerstw, popełnianych na szkodę Rzeczypospolitej i ludności Warmii, przez mennicę Wielkiego Mistrza i podległe mu miasta pruskie. Znajdujemy w nim wiele niezwykle ciekawych i głębokich myśli ekonomicznych.

Kopernik broni Polski nie tylko jako działacza społeczno-polityczny i teoretyk-ekonomista: w 1520 r. dowodzi skuteczną obroną Olsztyna, obleganego przez Krzyszaków. Uprawia szeroko praktykę lekarską, jedyną sobie wdzięczność liczących ozdrowieńców, w tym przede wszystkim okolicznych chłopów. Interesuje się techniką — we Fromborku buduje pierwsze wodociągi.

A przy tych wszystkich obowiązkach zajmuje się astronomią, matematyką, ekonomią, malarstwem (malował m. in. swój autoportret), geografiami (jest twórcą najstarszej mapy Królestwa, Prus i Warmii, którą opracował wspólnie z Wapowski i swym przyjacielem — ateistą

Skultetem). Interesuje się prawem, filozofią, poezją. Studiuje kulturę antyczną. Zainteresowania starożytnością nie wygasną u Kopernika z chwilą wyjazdu z Włoch. W r. 1509 (?) wydaje w Krakowie przekład „Listów obyczajowych, sielskich i erotycznych” Teofilakta Simokatty. „De revolutionibus” daje dowody podziwu dla starożytnej kultury u jego wielkiego autora. Wszechstronność to naprawdę renesansowa — „brak” u Kopernika tylko ciekawości do teologii!

Wszechstronność fromborskiego uczonego stawia go w jednym szeregu z Leonardo da Vinci, Dürerem i innymi wielkimi synami epoki Odrodzenia. Posłuchajmy słów Engelsa:

„Bohaterów owego czasu nie krępował jeszcze podział pracy, którego wpływ prowadzący do ciasnoty i jednostronności tak często odczuwamy wśród ich następców. Atoli najbardziej swoistą ich cechą jest to, że prawie wszyscy oni tkwią w wirze życia swej epoki, uczestniczą w praktycznej walce; stają po stronie tej czy innej partii przyłączając się do walki — ten słowem i piórem, ów orężem, a wielu jednym i drugim. Stąd owa pełnia i siła ich charakteru, która czyniła z nich mężów w całym tego słowa znaczeniu”.

Jest więc Kopernik wybitnym przedstawicielem kultury Odrodzenia. Jego heliocentryczny system świata, oddziaływanie społeczno-ideologiczne jego idei, ukazują w nim — współtwórcę „największego rewolucyjnego przełomu, jaki ludzkość do tej pory przeżyła” (Engels).

REWOLUCJONISTA NAUKI

Cała bzdurność klerykalno-burżuazyjnych „ocen” Kopernika wychodzi również na jaw przy pobieżnym nawet przeglądzie dróg jego myśli i ich rezultatów.

Ptolemeusz, realizując aprioryczny postulat Platona o najdoskonalszych ruchach kołowych i kontynuując geocentryczne idee Eudoksa i Arystotelesa stwarza obraz świata, który będzie panował w umysłach przez czternaście wieków. Według tego obrazu budowa świata była niesłychanie skomplikowana: „Za prawdę latwiej jest dźwigać planety, niż pojąć ich złożone biegi” — mówił twórca tego obrazu. Ziemia znajduje się w środku wszechświata i jest nieruchoma. Dookoła niej krążą wszystkie ciała niebieskie. Początkowo obserwacje zgadzały się z założeniami tego systemu, ale z biegiem lat powstawały rozbieżności. Poprawiano wówczas wyliczenia aleksandryjskiego uczonego — nie zmieniając podstaw jego systemu (m. in. dokonało tego kolegium astronomów na żądanie króla Alfonsa Kastylskiego w XII wieku). Ale były to tylko chwilowe zależności systemu, który od początku swego istnienia cierpiał na nieuleczalną chorobę podstawowego błędu.

Myśl Kopernika idzie nowymi drogami. Myśl Kopernika jest rewolucyjna.

„Degraduje” ziemię, pozbawia ją wyjątkowego położenia we wszechświecie. Uzasadnia dwie podstawowe prawdy: 1) nie ciała niebieskie dookoła Ziemi, lecz ta obraca się wokół swojej osi — to pozwala wytłumaczyć pozorny ruch gwiazd, 2) Ziemia, jako jedna z wielu planet krąży wraz z nimi dookoła Słońca — to pozwala wytłumaczyć ruchy planet dawniej niepojęte, lub tłumaczone w sposób fałszywy a niesłychanie skomplikowany.

Geocentryzm był elementem feudalnej nadbudowy. Ale geocentryzm był i bezpośrednio narzędziem wpływów ideologicznych w rękach kościoła. Geocentryzm trwał „naukową” sankcją mitom o stworzeniu i odkupieniu, wzmacniał autorytet wypowiedzi Tomasa z Akwinu oficjalnego do dziś teologa kościoła: „Ciała niebieskie stworzone są dla pożytku człowieka, tj. aby mu służyły do obliczania czasu, dni i lat”. Dlatego uderzenie w geocentryzm, to uderzenie we wszelki fideizm. Kościół odczuje to wyraźnie, gdy Giordano Bruno wskaże dość tępy teologom i inkwizytorom materialistyczny sens nauki Kopernika i znacznie ją szeroko popularyzować.

Wartość teorii określana jest przez stopień przedstawiania świata — i to „takim, jaki on jest, bez wszelkich niepotrzebnych dodatków”. Światem tym rządzi nie wszechmoc boska, ale przyrodnicze prawidłowości. Człowiek będzie je poznawał coraz lepiej, coraz dokładniej.

Materializm święci triumfy w światopoglądzie i metodzie badań największego polskiego uczonego.



Dzieje nauki, dzieje jej twórców wychowują, napełniają człowieka dumą i optymizmem. Uczą podziwu dla ludzkiego umysłu i zaufania do jego siły. Pokazują wyzwalenie się myśli ludzkiej z niewoli przesądów i błędów, pozwalają uchwycić i zrozumieć proces poznawania prawdy. Dlatego dzieje nauki uczą też człowieka rozumieć świat. Dlatego dzieje nauki — choć mówią o sprawach minionych — pomagają człowiekowi w aktualnej, codziennej walce o kształtowanie światopoglądu, o nowe życie.

W tych dziejach nauki, w dziejach walki prawdy z błędem i fałszem, wielkie i zaszczytne miejsce zajmują uczonego, filozof i człowiek czynu polskiego Odrodzenia — Mikołaj Kopernik.

Janusz Kuczyński

ZYGFRYD SAWKO

Dzieciństwo poety

Poeta mazurski, Michał Kajka, urodził się we wsi Skomeck w 1858 roku, gdzie też upłynęły jego dziecięce lata.

1

Dwudziesty siódmy września. W Piskiej Puszczy drzy liść osiny. Na rozpiętej sieci, u brzegów Tauty wiatr jesienny huczy.

Przy świetle zapalonych w izbie luzoży, ubogiej parze chłopskiej we wsi Skomeck przychodzi na świat nocą pierwsze dziecko.

Na łokcie może tylko ponad ziemią Wycięto okna w niskich ścianach. Słomą pokryty dach mchem porośł i pociemniał... Jak grzyb — brunatny dach starego domu.

Przychodzi na świat dziecko. Za koniwnem na chwilę ucichł świerszcz i tylko muchy po kątach sennie snują się w zaduchu.

Okienne ramy osadzone w glinę — zabito gięcho, żeby wiatr nie dmuchał. Od puszczy wiatr nadlega w noc narodzin.

W jęzlorze księżyc — garniec z aluminium; Rozżarzonymi jakby napełniony węgla z ognisk — księżyc w czarnej wodzie zapada się i wznosi, kiedy płynie. Lśniła fale... Niebem chmury mkną skięblone.

Gdzie stąpniesz — polskie wsie i światła luzoży.

Gdzie spojrzysz — ciągną się jeziora. W toni wód okolicznych ryby się tu pluszczą i każda, czy w Ryglinie, czy w Milusze, czy w Czarnym — błyska gwiazdą na ognie.

Gdy we wsi Skomeck chłop z odkrytą głową mnąc w ręku czapkę — jeszcze nie dowerzał, że syna mu powiła żona, księżyc nowiem nad jego chatą pochylony w obłokach białych lśnił jak w puchach pierzyn. W chłopczych latach ranki, dni, do zmroku — nad wodą; W domu bywał coraz rzadziej — wieczorem lubił wysładywać w oknie.

Za oknem sad był, śpiewał słowik w sadzie... A dalej strumyk — w krzakach kałnowych pod korzeniami drzew i pod darnią, wstuchany w głosy żenców i kosiarzy, do stawu młynarzowi na młyn płynął.

Dlaczego słowik często piosnki tłumil nie wiedział chłopiec, ale czuł to. W stronę ciemnego stawu biegał... Młyn terkotał i ludzie zajeżdżali ze swym żarnem na plac młynarza... Michał myślał o tem.

Nie rozumiał dzieci wiersza w szkole — napisał sam o tym. Każde liczy, że młynarz miele ziarno, by w stodole chłopskiego plonu nie zjadły myszy.

Przez całe lato brał już udział w żniwach, by żaden kłos nie został na ścierńsku. Do sierpnia w trudzie chłopcu czas upływał.

Wios. Równoległe płynie strumyk. Wszystkie składało się na dochód dla młynarza — bieg rzeczki i trud chłopów ze wsi Skomeck... I czas Michała, który chleb jadł także.

Odwiedził Jasłńskiego kiedyś w domu. Z nauczycielem często jak z kolegą. Zapytał:

Młyn nie płaci strumykowi za pracę — woda darmo z pól mu zbiega. Więc czemu młynarz zdiera tyle żyta?

Przez całe lato śpiewał słowik. Cóż, że chłopiec lata pośród drzew wysokich i pośród pól rozległych za ogrodem leciały — upływały rok za rokiem

jak strumyk. Co ma z tego? Bosa, głodny oddawał trud swój — wodę młynarzowi na kolo. W sadzie plesni tłumil słowik.

3

Tak biało... Nocą prószył śnieg na dworze. Rog kartki zwija, wyrównuje, gładzi... Na dloni oparł czoło — myśli cięża.

Nie łatwo wiersz napisać. Oto w sadzie puszysty śnieg za oknem, na gałęziach — jak srebrna wata lśni. Płot pochylony pod śniegiem — drzew w ogrodzie nie chce wzięć.

Za sadem białe lipy, brzozy, klony... Bezdroże. Możesz w każdą stronę świata wydeptać ślady. Nawet skrzydło ptaka nie mać ciszy, ani podmuch wiatru.

Ze wsi rodzinnej chciałby w niewiadome przez las, jeziora własne stworzyć szlaki.

Skupione myśli — nic nie pioszy marzeń. A jednak wiersz napisać o wsi Skomeck niedołą na tle białej spiewa krajobrazu — nie łatwo. Wzrok spoczywa na gałęziach.

Na wleś ze śniegiem spadło tyle światła. W puch miękki wsiakły cienie... Myśl wyteża... Nie łatwo wiersz napisać o bezdrożu.

Drży ręka gdy rwie kartkę. Kiedyś lepiej napisze o tem. Brak mu tchu. Nie może. Na dloni wsparty patrzy w okno — cierpi.

Tak biało... Michał zwierz się po latach: — Od dziecka miałem do pisanja pociąg. — Za oknem biel.

Najbliższy podmuch wiatru ni ptak tej ciszy skrzydłem nie zamąci.

1) Patrz m. in. „Mikołaj Kopernik” Sbornik statiej. Wyd. A. N. SSSR, Moskwa, 1947.

2) Bruhnelnski, „M. Kopernik, jako przedstawiciel epoki przełomu”, 1923 r.

3) Birkenmajer L. A., „Mikołaj Kopernik, jako uczonego, twórcy i obywatela”, Kraków, 1923.

4) Hartleb, „Mikołaj Kopernik”, Toruń, 1946.

5) Wasilutyński, „Kopernik — twórca nowego nieba”, Warszawa, 1938.

6) Wg informacji J. J. Rhettyka.

WACŁAW PALIK

„WYBIŁA MI SIĘ GOSPODARKA INDYWIDUALNA“

WYBIŁA mi się z głowy gospodarka indywidualna a ubiła do głowy kolektywna — tak pisze o sobie Leon Dudaczyk. Zwiąże i świeżo to powiedziane. Mógłby ten zwrot powtórzyć dziś każdy rzetelny spóźniaczka. Ale nie odbiegajmy od autora listu. Jego bowiem aforyzmy wyraża to co powszechne i to co szczególne i indywidualne.

Leon Dudaczyk jest synem matornego. Przed wojną musiał chodzić po służbach u gospodarzy, zarabiając od 3 do 6 zł miesięcznie. Młody chłopak jedzie w 1945 r. w Koszalińskie i tam w powiecie Sławno dostaje ziemię. Dostaje jej 16 ha. Prawdziwy zawrót głowy. Na gwałt się żeni, bo „tyli kawał gruntu” a do tego krowa, dwa zrebaki i zabudowania. Wszystko to dostał w 1945 r. „jakby na niego niby w bajce czekało”. Wziął i ożenił się. Bo kiedy ziemia, to gospodarz, a kiedy gospodarz, to prawo do ziemi. „całkowicie i pilnie”.

Zaczął gospodarować z rozmachem i jakąś niepokojącą zajadłością...

„W 1949 r. już miałem 3 krowy, byka, świnie i małego zrebaka. Gospodarstwo wykorzystane całkowicie, ani jedna skiba nie zleżała odłogiem i wobec państwa wywiązałem się z podatku, FOR-u i kontyngentu w zbożu”.

Jakże wieloznaczną wymowę ma ten opis dorobku i zagospodarowania. Oto jego trzy ognia, pierwsze — 7 sztuk rogacizny i 4 konie, drugie — ani jednej skiby odłogiem (na 16 ha), trzecie — na czysto wobec Państwa.

Któż z nich miało moc rozstrzygającą? Dwa pierwsze wskazują na miniony i dramatyczny okres, kiedy setki tysięcy bezrolnych i biedoty zagnieżdżało się po raz pierwszy w życiu na obszarze, jaki w ich rodzinie nawet pradziad nie posiadał. Nie trzeba wyobraźni aby pojąć wstrząs, jaki przeżyli ci jandosi, komornicy i zagorziarze. Wstrząs, tzn. gwałtowne starcie sprzecznosci. A zderzyły się — instynkt biedoty z utworzoną w przeszłości drogą kapitalistycznego posiadania i rozwoju. Nienawiść

klasowa kiedyś dobrze obrachowała bogactwa tych, których nienawidziła. Ta nienawiść broniła przed naciągaczami a złudnym marzeniem. Ale teraz — 16 ha z zabudowaniami same włoży w ręce. A i ręce się ku nim wyciągnęły, bo jak spowiadają się Dudaczyk: „Większa część chłopów pobrali duże gospodarstwa, myśleli, że będą mogli najmować

czyż nie oswoiły się z myślą wykorzystania sił najemnych? Do kułaczania parł Mikołajczyk, kułaczemu nie przeciwdziałał Gomułka na Ziemiach Odzyskanych.

Dawnych Dudaczyków pomyślano w zasadzie przemiana, ale zostawiono w żywiołowej rozwoju, pchała do klasowej zdrady, do wyrwania się z „parobka na pana”. Narastało



Foto A. Czelný

siły najemne do pracy a Władza Ludowa nie dopuściła do tego i nie mogli sobie dać rady, gdyż samym im robić się nie chciało”.

Dudaczyk chciał robić i harował. Osiągnął 7 sztuk bydła i 4 konie, osiągnął to, że na 16 ha nie było ani skiby odłogu.

Doszedł do punktu, w którym nie chęci kapitalistyczne decydują, ale faktyczny stan rzeczy. A ten stan dotąd samodzielnie wypracowanego bogactwa groził na przyszłość spełnieniem na znaną drogę bogacza. Teraz bowiem dorobek wieniący pracownictwo domagał się ubezpieczenia i dalszego rozwoju. Albo jeszcze więcej albo coraz mniej. A jeśli więcej — czy wówczas Duda-

czakie zagrożenie... Druga partia czuwała, ale władza ludowa działała. Sierpniowe Plenum Partii przelało hamowanie rewolucji, okiełznało żywiołowe tendencje do odradzania kapitalizmu na wsi.

W 1949 r. Dudaczyk odnotował nie tylko agitację za spółdzielczością produkcyjną, ta otwierała dalszą drogę, drogę do socjalizmu i dla wielu wsi oznaczała dopiero perspektywę przyszłości ale już teraz w 1949 r. Dudaczyk spostrzegł, że Władza Ludowa nie dopuściła do tego, żeby bogactwo i zubożenie mogli najmować siły najemne”.

Dudaczyk przeżył drugi wstrząs. I w tym jego wstrząsie odbija się jak w zwierciadle nie tylko czuj-

ność Partii, ale historyczna słuszność Partii pogłębienia rewolucji i prowadzenia jej do końca. Za Partią bowiem stali Dudaczyki, choć wleźli już w skórę średniaków, choć groziło im już tułe skułczenie.

W Marszewie powstał Komitet Założycielski, zaczęto agitować. Był rok 1950. Dudaczyk dał się przekonać. Dlaczego?

„Z początku trochę wątpiłem, ale pomyślałem sobie: chyba nasz Rząd Ludowy nie chce, żeby nam było źle i wstąpiłem do spółdzielni”.

Oto klucz do Dudaczyków, dawnych bandosów, komorników i zagorziarzy. Dudaczyk w bajki i cuda nie wierzy. Te 3 i 6 zł na miesiąc u gospodarzy albo u hrabiego Potockiego odczyły go wiary w cuda, zarówno dobre jak i złe. Kiedy brał 16 ha obejrzał się we właściwym kierunku. Z nad morza zobaczył Warszawę w ruinach ale w niej komunistów i Władzę Ludową. Tam się rozstrzygnęło, że otrzymał ziemię. Dobrze to zapamiętał i właśnie to, a nie co innego. Ten nie cud i nie bajka, ale siła rewolucyjnej klasy robotniczej natchnęła go spokojem, wyzwalającym pracownictwo biedniacką. Teraz możemy w opisie dorobku Dudaczyka. Krowy i konie, to było jego, ale „ani jedna skiba nie zleżała odłogiem” to już nie tylko jego, to również Państwa Ludowego, wkład w rozwój i potęgę ojczyzny, którą kieruje klasa robotnicza, wkład w sojusz robotniczo-chłopski, który po nowemu jednocy naród. To ognio jednoznacznie tłumaczy ostatnie: na czysto wobec Państwa Dudaczyk nie dlatego się wywiązał z obowiązków, że wzbogaconemu to fraszka, ale, że w obowiązku prawnym mógł wypełnić obowiązek klasowy, mógł spłacić dług zaciągnięty wobec swego państwa.

Dudaczyk wyrósł w spółdzielni na przedownika.

„Staliśmy się nim dlatego, że zaczęliśmy pracować tak jak na swoim i gdzie były jakie utrudnienia, nieuczciwości brałmy się zaraz do roboty, czy to w polu, czy w podwórzu, aby podciągnąć drugich”.

BIERUT

Ta informacja raz jeszcze rzuca światło na okres indywidualnego dorobku. W tym świetle raz jeszcze odróżnimy zagrożenie, jakie czyhało na Dudaczyków, od ich szalonego entuzjazmu, który wnosił do pracy patriotyczny zapał, który krzeszał wielką pracowitość.

„W naszej spółdzielni podnosiła się wyjątkowo z ha następująco:

	1951 r.	1952 r.
żyto	— 9,35 q	18,72 q
pszenica	14,46 q	18,10 q
jęczmień	9,23 q	17 q
owies	15,20 q	19 q

Dniówka obrachunkowa wysłała na 11,5 kg zboża i 3,5 zł w gotówce. Z indywidualnej gospodarki dochód był duży, ale rozchody jeszcze większe, że nie mogli sobie pozwolić, tak jak teraz, na prowadzenie lepszej kuchni, ani jak teraz, żeby coraz to znie i dzieciom coś kupić. Wydatki gospodarskie zmniejszyły się w spółdzielni w podatku, maszynach, zabudowaniach itd. a zwiększyły się teraz wydatki kulturalno-oświatowe dla domu, które dawniej sobie nie mogli pozwolić, ani też mi do głowy nie przyszło. Czasu teraz mam więcej, życie kulturalne posunęło się o wiele naprzód w gromadzie, która jest uspołeczniona. Mam radio, bibliotekę i świetlicę spółdzielczą, z których korzystają wszyscy członkowie i młodzież.

Sąsiednią wieś Złakowo przekonałamy naszym przykładem i agitacją — eniopi założyli tam 16 stycznia 1953 r. spółdzielnię pod nazwą „Czynność”. A z drugiej strony w Górsku przeszli chłopcy z I typu na III. Sam brałem udział w agitacjach po gromadach, przekonując jak członkowie żyła w wyższej formie gospodarowania, gdzie władza są uszczupić pracownicy ludzkie, a nie jakiś Potocki duży i mniejszy Potoczek”.

Oto droga, rewolucyjna droga naszego narodu, na której, jak pisze Dudaczyk „wybiła mi się z głowy gospodarka indywidualna, a ubiła do głowy kolektywna, bo przy tej przedziej dojdziemy do socjalizmu w Polsce Ludowej”.

Raz jeszcze spójrzmy wstecz: na jaką próbę i zagrożenie został wystawiony instynkt biedniacki Dudaczyków i jak pragnienie lepszego życia, grzejące w 16 hektarowym gospodarstwie, wyzwoliła Partia, oczyszczając zapał do pracy Dudaczyków i pomogła im odnaleźć i wejść na drogę, której szukali po omacku.

Wacław Palik

Kronika radziecka Z ŻYCIA KULTURALNEGO KOLCHOZÓW

Jak wygląda życie kulturalne w wsi radzieckiej? Zasadniczą odpowiedzi na to pytanie formułuje referat Maenikowa: „W ciągu ubiegłych lat szeroko rozbudowana została sieć instytucji kulturalno-oświatowych w miastach i na wsi. W chwili obecnej mamy w kraju 368 tysięcy bibliotek wszelkich typów. W porównaniu z 1939 rokiem liczba bibliotek wzrosła o przeszło 120 tysięcy. Roczny nakład książek osiągnął liczbę 800 milionów egzemplarzy i wzrósł 1,8 raza w porównaniu z 1940 rokiem. Liczba stałych czytelników w miastach i na wsi zwiększyła się w okresie od 1939 roku prawie trzykrotnie”.

Ogromną rolę w kulturalnym życiu wsi odegrała biblioteka.

Obok kina stanowi ona najbardziej powszechny i cenny ośrodek popularyzacji wiedzy. Gorki nazywał bibliotekę najważniejszą i najpotężniejszą orężem socjalistycznej kultury, a Lenin opracowując w r. 1921 artykuł p.t. „O pracy Ludowego Komisarjatu Oświaty” ocenę skuteczności tej pracy mierzył statystyką czytelnictwa i danymi z życia bibliotek.

W ostatnich latach powstają liczne biblioteki kolchoznicze, uzupełniające sieci państwowych, rejonowych i wiejskich bibliotek.

Osobliwością tych bibliotek kolchozniczych jest to, że powstają one z inicjatywy i za pieniądze kolchozników, Również personel w takiej bibliotece pracuje ochotniczo. Jest zatem biblioteka kolchoznicza wyrazem pędu chłopów radzieckich do wiedzy, miernikiem ich świadomości kulturalnej.

Sieć tych bibliotek rośnie z każdym rokiem. Przytoczmy parę przykładów. W okręgu omskim wszystkie bez wyjątku kolchozy posiadają własne biblioteki, zawierające pół miliona egzemplarzy książek, 70 bibliotek z tego okręgu odwiedza cała dorosła ludność kolchozów i wszystkie młodzież szkolna. 300 bibliotek kolchozniczych znajduje się w obwodzie woroneżskim. Świadczy to o ciągle wzrastającej roli książki jako środka wychowania mas pracujących.

Inną wartościową cechą bibliotek kolchozniczych stanowi to, że obsługuje je samodzielnie ludność danego kolchozu: amatorzy — miłośnicy książek. Ludność uważa bibliotekę za swoją własną sprawę. W propagandzie czytelnictwa szczególnie aktywne udział biorą kolchoznicza inteligencja — lekarze, nauczyciele, agronomowie, zootechnicy, a także młodzież komсомolska.

Doświadczenie radzieckie wykazuje, że z szeregu kolchozniczych zawsze wychodzi oddana sprawie czytelnictwa jednostka, ale jej działalność staje się wtedy dopiero skuteczna, gdy bibliotekarz — amator opiera się o szeroki aktywny. Tą drogą bibliotekarz kolchozu „Nowe życie” w rejonie moskiewskim zdobył około 2 tysięcy nowych czytelników.

Oczywiście, bibliotekarz nie może być typym mołem książkowym, Kierownik biblioteki w kolchozie musi łączyć w swej pracy cechy miłośnika i znawcy książek z umiejętnościami agitatora i oświatowca — popularyzatora. Bibliotekarz kolchozu to działacz, który nie w masy chłopięcie sprzedając naukę i sztukę. Praca biblioteki ma też donieść znaczenie dla walki o poziom kolchozniczego gospodarstwa, o wyższe urodzaje, o stosowanie wskazówek agronomii i opanowanie techniki; sładem książki kroczy uświadomienie, wyższy poziom polityczny i zawodowy.

O zamożności wsi radzieckiej i rozbudowanych potrzebach kulturalnych świadczą takie przykładowe cyfry. W ub. roku sklepy kolchoznicze sprzedały instrumentów muzycznych na sumę 180 milionów rubli. W kolchozniczych mieszkaniach ustawiono 1300 pianin. Zainteresowanie dla sportu wyraża się nabyciem sportowego sprzętu na sumę jednego milarda rubli. Kolchozy mają swoje „radio — gazety”, w których występują naukowcy, mistrzowie wysokich urodzajów itp.

Biblioteka, klub, radiowęzeł i radiogazeta, film, własny teatr ochotniczy, czytelnia gazet, stadion sportowy — oto strategiczne punkty na linii radzieckiej ofensywy kulturalnej.

Jakie gazety i czasopisma czyta radziecki kolchoz? Oto średniej wielkości kolchoz we wsi Wielka Rakowka, położony nad dopływem Włgi, rzeką Sok, oddalony od miasta. Zerknijmy do torby listonosza Nosatowa, utrzymującego przy pomocy roweru stałą łączność między kolchozem a miastem rejonowym. Co przywiózł? 220 egzemplarzy gazety „Wolżańska Komuna”, 100 egzemplarzy gazety rejonowej „Światło Komunistów”, 500 egzemplarzy pism takich jak „Prawda”, „Pionierska Prawda”, „Socjalistyczne Rolnictwo”, „Izwiestija”, „Komsomolska Prawda”, „Wolżański Komsomolec”, „Gazeta Nauczycielska”, „Literacka Gazeta” i 100 egzemplarzy „Ogońka”, „Krokodyla” i miesięczników literackich: „Nowy Mir”, „Oktabr”, „Zwiedza” i wreszcie w torbie listonosza znajdują się pisma dla dzieci, książki i egzemplarze „Notnika agitatora”. Wniosek: kolchoz czyta i to usilnie, szeroko interesuje się wszystkim — i polityką i literaturą i zagadnieniami agronomii.

Bolesław Lesman

Grzegorz Timofiejew

BOLESŁAW LESMAN

NIE ŚWIĘCI GROZIŁI „GRZECEM“

DO Suchej Woli w powiecie radomszczańskim przybyłem pod koniec stycznia. Z informacji ostatnich dni wynikało, że we wsi następuje przełom, „ino parterce”, jak powstanie spółdzielnia produkcyjna. Gdybym tylko tyle wiedział, jechałbym wesół i pogodny. Niestety, wcześniej zdobyłem sporo informacji, sięgających głęboko w przeszłość Suchej Woli. Podkopywały one wiarę w ostatnie wiadomości. Najgorsze było nawet nie to, że Komitet Założycielski powstał już rok temu. I nawet nie to, że trzy wycieczki urzędzone w ciągu roku do spółdzielni nie dały rezultatu. Przez jedenaście miesięcy Komitet Założycielski (6 osób) powiększył się ledwie o jednego członka.

Cały ambaras zaczął się dla mojego rozumu, kiedy na te informacje nalożyłem, że tak powiem, „historyczne dane” o Suchej Woli.

Tu powstała silna komórka KPP-owska. I tu miała oparcie banda „Burtki”, tu przychodzili z „wizytą” oddziały „Blyskawicy”, który operował w powiecie łaskim. A więc KPP-owcy a równocześnie w tej samej wsi NSZ-towcy znajdują posłuch. (Bandę „Burtki” zlikwidowano dopiero w 48 r.). Jak to wytłumaczyć? Układem klasowym wsi? Poza jednym Cimciochem (15 ha) na najlepszej ziemi, nie ma kułaków. Nie było dworu pod bokiem. Jakimi drogami miały wpływ do średniaków i małorolnych wpływy eneszetowskie a potem już mniej okrutne, ale z tego samego nasienia? Komitet Założycielski utworzyli członkowie partii, wśród nich jest 5 KPP-owców, ci co ocaleli i pozostali na wsi. Uplynął rok czasu w jakimś dziwnym pasowaniu się z niewidzialnym wrogiem. Ta niewidzialność kazała się domyślać istnienia wroga nie w zwykłej postaci. Ale w jakiej i gdzie? Tego drugiego pytania jeszcze sobie nie postawiłem jadąc do Suchej Woli. A prawie się o... „gdzie?” — otarłem.

Rozumowałem bowiem fak. Pierwszą była KPP. Biedni chłopci zdziłi przed wojną do Częstochowy szukać pracy w starej hucie. Zaczepiano im krótkie, sezonowe, ale nastąpiło zacementowanie o znany ze swych rewolucyjnych tradycji Stradom. Huta i Stradom wychowały wielu komunistów, wychowały również awangardę kapepowską w Suchej Woli.

Wpływ NSZ-tu zaczął się w okresie okupacji. Ten kontrrewolucyjny posiew znalazł tu jakiś grunt, wywołał ostrą walkę, potem ścisnął i ukrył za tępy oporem. Ale skąd przyszła zaraza? A jak mogła sięgnąć do biednych chłopów i ostrożnych średniaków? Tu zaczęłam się gubić w domysłach. Niechże i czytelnika ciekawość zostanie wystawiona na próbę.

W Suchej Woli opowiedziano mi najpierw dzieje wycieczek do spółdzielni. Pierwsza odbyła się w czerwcu. Pojechało 7 osób. Zwiedzono

w Szczecińskim Pyrzyce, Miechów i Lubiatów. Wycieczkowicze opowiedzieli o swoich wrażeniach jak najlepiej, ale kiedy członkowie komitetu próbowali wyciągnąć wnioski dla Suchej Woli od razu podniosły się głosy sprzeciwu.

— Co tam, to nie u nas. Tam ziemia lepsza, zabudowania... U nas tak dobrze nie będzie. I we wsi znów ucichło.

Komitet nie zraził się. W początkach lipca ponowili wycieczkę do pobliskich Bogumilowic. Ziemia tu wcale nie lepsza. Spółdzielnia powstała przed dwoma laty. Zaczynano prawie od niczego. A latem 52 r. była już na ukończeniu duża obora i szopa na narzędzia, jesienią dobiec miała końca melioracja 50 ha. Tak. Ale chociaż do Bogumilowic zaledwie — 6 km, na „wycieczkę” trudno było znaleźć chętnych. Pojechało 7 osób, w tym czterech członków Komitetu. Po powrocie nie wypadło nawet robić zebrania. Zastąpiły je głosy przywiezione z pól bogumilowickich. Udały się natomiast prywatne rozmowy o tyle, że ludzie dowiedzieli się przy okazji o wspólniej hodowli i nowowzbudowanej oborze.

Zdawało się, że wreszcie obie wycieczki poczynają dawać rezultaty. Zgłosił swoje przystąpienie Józef Strzelczyk, sołtys i członek PZPR-u, podpisał statut, jako 8-my Stanisław Szczepanik, deklarując swój hektar ziemi. Dwaj bracia Slenkowie (Józef i Bolesław) wyrazili prawie zgodę, raz tylko jeszcze rozważa w rodzinie.

Ale... Strzelczyka wycofała jego żona. Na mężu i na Komitecie wymogła skreślenie jego nazwiska z listy. Wyprawiła awantury, mówiła niedorzeczności. Z potoku słów, które mi powtarzano, utkwiło mi jedno zdanie: „Twój grzech na mnie spadnie, mów żeby Cię wypisali”. Prawdę mówiąc to zdanie przypomniało mi się później. Ono uchyla rąbek tajemnicy. Radzę czytelnikowi zapamiętać je.

W rezultacie wypisał się Szczepanik, a bracia Slenk też się rozmyślił.

Wycofanie się Strzelczyka zagubiło na pewien czas właściwy ślad. Opowiadał mi tow. Jaskiewicz, KPP-owiec, przewodniczący GRN w Rzaśni, jak to on sam zmżył trop. Powziął mianowicie podejrzenie, że w grę tu weszła dzierzawa. Jest bowiem w Suchej Woli kilkunastu chłopów, którzy uprawiali dzierzawione czy opuszczone gospodarstwa. Taki np. Cimcioch użytkował swoją ziemię i brata, który od lat przebywa we Francji. Odstawił zboże wg wymiarów na dwa 7,5 ha gospodarstwa, unikając w ten sposób progresji w wymiarze, podobnie Rogaczewski, którego dwaj bracia osiedlili się na ziemiach zachodnich.

Do dzierzawiaczy należał Strzelczyk, swoich miał 4,5 ha w dzierzawie 4 ha. W okresie zniw GRN podjęła akcję komasowania „rozparcelowanych” gruntów. Wydawało się, że Strzelczyk jako sołtys zainteresowany w tym co się święci, wy-

straszyl się i jak opowiadał drugi KPP-owiec, Franciszek Dłubak (prezes GS-u) „chciał chłop pluskwy się pozbyć to chałupę podpaill?” Inaczej mówiąc, bał się większego wymiaru, to całą ziemię gotów był oddać spółdzielni? Tu coś nie klapowało. Zatrzymano się wreszcie na prostym wniosku: sołtys zaley od baby. I ta zależność rzuciła się w oczy. Podobnie wszak było z Damazym Grzejdzikiem, który cuda opowiadał o uzdrowisku, dokąd go wysłał na leczenie ZSCh. Pobyt w uzdrowisku dokonał w nim przełomu. Chłop zaczął sam filozofować.

— Jak się państwo tak chłopami opiekujecie, to znaczy, że na złe nie prowadzi. Więc jak państwo mówią, że w spółdzielniach chłopom będzie lepiej, to na pewno będzie!

Ale z matką nie mógł sobie dać



Foto CAF

radę, podobnie jak swojej żony nie potrafił przekonać Józef Slenk.

Krótko mówiąc, że było z kobietami w Suchej Woli.

Nawet Franciszek Dłubak, inicjator spółdzielni, nie był pewien żony, która mawiała do ludzi „może ona i będzie za dwa, trzy lata, nie przędzie”.

Kiedy przybyłem do Suchej Woli upłynął już miesiąc od trzeciej, ostatecznej wycieczki do spółdzielni w bydgoskim województwie. W wycieczce wzięło udział 12 osób, w tym 8 kobiet.

Trafiałem na gorące dni, kiedy Slenk ponownie przyszedł podpisać statut. Jego żona była na wycieczce w bydgoskim i... zezwoliła.

Podpisał statut średniak (11 ha) Kuliński, który ma poważanie we wsi. Na pierwszy rzut oka wydawał by się mogło, że Kulińskiego popchnęły nieszczęścia. Wiosną pada mu krowa, przed zniwami koń, jesienią zdechło sześć tęczników (po 80 kg), których nie zdążył ubezpieczyć. W nowy rok zwiedził Bogumilowice. W kilka dni potem wrócił synowa z wycieczki w bydgoski.

Sterana nadmierną pracą, zahukana i zepchnięta na ubocze życia społecznego, stawała się lupem ciemnoty i przesądów, dewocji i demagogii antyludowej.

Nie dziw więc, że kobiety nieraz przeciwstawiały się z zaciętym fanatyzmem ruchowi spółdzielczości produkcyjnej. Wiemy jednak dobrze, jakie nieprzebrane skarby uczucia i szlachetnych porывów, ofiarności społecznej i patriotyzmu tkwią w duszy naszych pracujących kobiet wiejskich.

BIERUT

Przyszedł wreszcie Damazy Grzejdzik, przyszedł Stefan Wyrwa i Helena Sokolowska. Opowiedziała ona o Cimciocha „spóć”, do której wciągnął jej męża. Bogacz dowiedział się, że na wiosnę mają być prowadzone jakieś wielkie roboty ziemne. Szukuje więc konie i ogumiony wóz, a na „parobka” jej męża. — „A temu się zachciewa lekkiego chleba z Cimciochem. Oj, nabić on chce sobie guza, jak już wielu we wsi sobie nabiło, kiedy się wachali z Częstochową”.

Zostabym na pewno odkrywcą, gdyby odkrycia jeszcze nie zrobiono.

Co to wszystko znaczyło w ostatnich dniach stycznia i pierwszych lutego? Bo 7 lutego w Suchej Woli zawiązała się spółdzielnia produkcyjna III typu.

Towarzysze KPP-owcy wyjaśnili mi tajemnicę, na której ślady wchodziliśmy już samodzielnie. Oto po pierwsze — Częstochowa nie kończyła się w Hucie i na Stradomiu, stamtąd rodowód swój wzięła i komunicy więcej w Suchej Woli. Ale był jeszcze w Częstochowie klasztor i rynek. Sucha Wola nie jest zapadłą wsią, jak mi się wydawało. Leży na pograniczu radomszczańskiego i łaskiego powiatu, to prawda, ale o 3 km stacja kolejowa Pajeczno, z której do Częstochowy jedzie się godzinę. Zbyt lepszy w Częstochowie niż w Radomsku. Kobiety ciągnęła ponadto Jasna Góra, a tam już starano się ocholę do odwiedzin utrwalił.

Po drugie — to właśnie w Częstochowie w okresie okupacji mieścił się sztab główny NSZ-tu, który korzystał już wówczas z poparcia reakcyjnej części kleru. Wtedy to zaczęło się werbowanie możliwe nawet wśród biednych chłopów „na lekki chleb” z ryzykiem „nabicia sobie guza”. Odtąd to wpływ religijny staje się często osłoną okrośnego wpływu politycznego. Pajeczno sięc otomuje kobiety. Idzie „nie o wiele”, tylko o stanie oporu przemianom. Strzelczykowa wolała bardzo nie swoimi słowami: „Twój grzech na mnie spadnie”. A o cóż szło? O wstąpienie męża do spółdzielni produkcyjnej? Odkąd jest to „grzechem”? I kto nazwał taki krok „grzechem”? Strzelczykowa? Nie, ona powtarzała wyczuony „pacierz”.

Po trzecie — miał więc Komitet Założycielski „niewidzialnego” wroga, który korzystając z czapki-niewidki mocno ryłował. Rok „ciszy”, to była jego robota. I nagłe to, co gromadziło się w świadomości ludzi pod wpływem upartej, nieustępliwiej i nieprzełamanej się pracy członków partii i Komitetu, doszło do głosu. Ludzie przemówili, ukazując, ile w nich przeniknęło i przeniakało w czasie, kiedy milczeli, kiedy pozwalali sobie na pieczętowanie ust.

Tym przyspieszającym przełom wydarzeniem okazał się... proces krakowski. Babom, zasiadziałym w Częstochowie, otwarły się oczy. Otwarły i chłopom. Slenkowa wróciła z wycieczki w bydgoskie i opowiedziała szczerze o cudach, jakie widziała w spółdzielniach, ale właśnie dlatego, że mogła rzucić z ust pieczęć milczenia.

Ostrę światła procesu, jakim została prześwietlona arcybiskupia kurya krakowska, pomogło kobietom w Suchej Woli otrząść się z częstochowskich grózb „grzechu”.

JAK BRYGADA AGITATORÓW

(Dokończenie ze str. 2)

„Z widzieli na bolszewików” nie znalazło u niego posłuchu; pamiętał przecież, że ta władza dała mu ziemię — ale równocześnie straszło go widmo kolchozów. Gurianow w sposób bardzo zindywidualizowany, „osobisty”, szuka trzeciego wyjścia, próbuje przecisnąć się szparką między wielkimi konfliktami historycznymi: usiłuje dostać się do utopijnej, mitycznej „ziemi obiecanej” — średniowiecznych marzeń — do kraju Murawij, gdzie nie ma kolektywizacji. Fowiót Nikity Gurianowa po niefortunnym poszukiwaniu realizacji tej swoistej średniowiecznej, antysojalistycznej utopii, zalamanie jego życiowych planów — w pewnym sensie wyraża upadek złudzeń i fałszywych mitów mas średniowiecznych, szukających „trzeciej” drogi. Z katastrofalnej, tragicznej niemal sytuacji życiowej ratuje Gurianowa mocne ramie chłopiejskiego artelu Bruski. Kolchoz zwrócił Nikicie pełnię praw ludzkich, dał szerokie możliwości rozwoju jego osobistym zdolnościom; piękne cechy charakteru oczyścił z ciasnego, zwrotnego przywiązania do własności. Nową drogę życia byłego średniaka Nikity Gurianowa otwiera jego świetna rozmowa ze Stalinem, w której Nikita rzuca hasło wysochich urzędów.

Oczywiście siłą typowego i zarazem zindywidualizowanego uogólnienia posiada nie tylko postać Gurianowa, lecz zdecydowana większość bohaterów powieściowych obydwu znakomitych autorów. Przypomnijmy chociażby takie postaci, jak Cyryl Żdankin z „Brusków” czy niezrównany Nagulnow — bohater „Zoranego ugoru”. Przy okazji kapitalnej postaci „lewaka” z powieści Szolochowa zwykło się mówić o autorskiej tendencji zmierzającej do przeakcentowania pewnych rysów charakteru Nagulnowa. Zjawisko to istotnie ma miejsce; występuje także w „Bruskach”, chociażby w postaci Gurianowa i stanowi dobry przyczynek do słusznego, marksistowskiego rozumienia typowości. Malenkov wyraźnie podkreśla możliwość wyjaśnienia pewnych cech zjawiska, aby tym lepiej wydobyc jego typowości. Być może nigdy nie istniał człowiek, który miałby tak chorobliwy uraz na punkcie własności jak Nagulnow. Ale typowym źródłem szeregu lewackich odchyleń w kwestii kolchozowej, forsujących „na siłę” komunę w miejscu artelu, było właśnie niesłuszne podejście do chłopiejskiej własności u wielu działaczy partyjnych. Realistyczne wyjaśnienie — przy zachowaniu słusznego politycznie stosunku do rzeczywistości radzieckiej — jako swojego rodzaju metoda w ukazywaniu zjawisk typowych, stanowi jedną z tajemnic niezwykłej siły artystycznej, celowości politycznej, przekonywującej wymowy bohaterów „Brusków” i „Zoranego ugoru”. Oczywiście, trzeba tu mocno podkreślić, że to wyjaśnienie nigdy nie może prowadzić do tworzenia abstrakcyjnych alegorii zamiast pełnokrwistych postaci, dobrze osadzonych w życiowym konkreście.

21.II. — Międzynarodowy dzień walki przeciw reżimowi kolonialnemu

GEORGE BIDWELL

Na budowie wolnego świata — Malaje

„RUCHY rewolucyjne Wschodniej Azji — od Chin Północnych aż do Indonezji i znów na północ, po Malaje i wzgorza burmańskie — zmieniają mapę polityczną świata. Kształtują się losy niemal tysiąca milionów ludzi”. Tymi słowami londyński Times wyraził lek imperialistów o przyszłości ich strategicznego i gospodarczego wyszku ludów dalekowschodnich. We wrześniu 1948 brytyjska klasa rządząca a jej kolonialni satrapi wypowiedzieli otwartą wojnę narodom Malajów walczącym o wolność. A pół roku później wzięli, że ich wysiłki są równie beznadziejne co próby Japończyków zakończone pamiętną, historyczną klęską.

Analogia nie ogranicza się do klęsk, czy jej perspektyw. Malajski ruch niepodległościowy trwa już 30 lat. Dopiero jednak powstanie antyjapońskiej Armii Ludowej nadało ruchowi zwartość i spójność. Obecna zaś akcja brytyjskiego imperializmu wzmaga z dniem każdym poczucie własnej siły walczącego narodu.

W okresie okupacji japońskiej partyzanci w nieustannych zmaganiach wyzwolili znaczną część kraju.

Armia Wyzwoleńcza wysunęła postulat niepodległej, demokratycznej Republiki Malajskiej. A władze brytyjskie chciały powrotu nie wolności. Toteż po klęsce japońskich najeźdźców Armia Ludowa rozwinęła i sięgnęła po reakcyjnych sułtanów-kolaborantów japońskich. W 1948 imperialiści brytyjscy ofiarowali Malajom nową konstytucję: był to raczej nowy statut niewoli. Rozwiązano zarazem 300-tygodniową Federację Malajskich Zw. Zawodowych, Partię Komunistyczną, Ligę Młodzieży Demokratycznej, Partię Narodową i szereg innych organizacji. Na Malajach utworzono obojętne koncentracyjne.

Rękawica została rzucona. Kawalerowie królewskich orderów zwracali swe odznaczenia, tysiące patriotów ścigały znów do podzwrotnikowej dżungli pokrywającej cztery piąte kraju, by jak przed kilku laty walczyć ponownie z imperializmem.

Pamiętam jak w luksusowej willi na krańcach Kuala Lumpur — tego miasta złodziejskich plantatorów kauczuku i właścicieli kopalni cyny — słuchałem, leżąc pod osłoną cieniowej, a gęstej siatki, dziwnych odgłosów nocy. Świeższe grały niezmordowanie, rehot obrzydliwych żab zdawał się rozsądzać mangrowe topieliska. Były głosy szyszace i dudniące jak nieustanny werbel, były jęki i zawodzenia, trzaski i bulgoty. Chwilami zapadała straszliwa cisza od nich wszystkich, bezbrzeżna cisza — jak gdyby ciemność wstrzymywała oddech — a potem chór głosów wybuchał ze zdwojoną siłą.

Cała ta groza nocy, odbierająca sen białym sybarytom, wzbudziła tylko śmiech w żołnierzu Armii Wyzwolenia. Dla niego dżungla jest domem i schronieniem, a także bazą wypadową w walce. Na trzy metry w górę kłębi się tu podszycie gęstych krzaków i palm. A z tego zielonego i sfalowanego morza wystają mriady pni, prostych i giadkich, o doskonałej symetrii kształtów, niezym kolumny ciemnej jakiejś, a beźmiernej katedry. I dopiero na wysokości 50 metrów nad ziemią wyrasta z nich zwarty baldachim zieleni ponad którym nie domyślisz się nieba.

Tym mrocznym gąszczem, znając się w mokrym upale, patrioci muszą przebiegać się idąc po żywności do wioski, po wiadomości o ruchach wroga, po wszystko. A gdy chcą wy-

żądać dla swych inwestorów udziału w zarządzaniu przemysłem malajskim.

Monopole amerykańskie wkroczyły niebawem na Malaje. Administrator „pomocy marshallowskiej”, Willam Foster oświadczył, że półwysep „jest żywotnym odcinkiem gospodarki USA na Dalekim Wschodzie”. Przedsiębiorcy brytyjscy zadrżeli. Było jednak za późno. Wzięci w klęskę naporu USA, przy zupełnym związaniu się administracji beznadziejnym zwalczaniem dążeń wolnościowych narodu, musieli kapitulować. Każda próba rozbicia Armii Wyzwolenia kończyła się klęską — i nową koncesją dla Stanów.



Foto CAF

żądać dla swych inwestorów udziału w zarządzaniu przemysłem malajskim.

Monopole amerykańskie wkroczyły niebawem na Malaje. Administrator „pomocy marshallowskiej”, Willam Foster oświadczył, że półwysep „jest żywotnym odcinkiem gospodarki USA na Dalekim Wschodzie”. Przedsiębiorcy brytyjscy zadrżeli. Było jednak za późno. Wzięci w klęskę naporu USA, przy zupełnym związaniu się administracji beznadziejnym zwalczaniem dążeń wolnościowych narodu, musieli kapitulować. Każda próba rozbicia Armii Wyzwolenia kończyła się klęską — i nową koncesją dla Stanów.

Brytyjski minister kolonii, Oliver Lyttelton, określił położenie na Malajach jako „bardzo groźne”. W miesiąc później, w dalekiej kanadyjskiej Oltawie, Winston Churchill zasiadał przy stole bankietowym w oparach koniaku i dymie cygar. Wśród biesiadników był chudy, wy-

żądać dla swych inwestorów udziału w zarządzaniu przemysłem malajskim.

Wyniki? Ponad 1000 patriotów straconych na szubienicy, czy przez plutony egzekucyjne. Ponad 10000 deportowanych. Drugie tyle w obozach koncentracyjnych, które Tom Driberg, poseł labourzystowski, nazwał po ich zwiedzeniu „hańbą brytyjskiej Wspólnoty” i „Makronissos malajską”. Setki wsi zbombardowanych lub spalonych do cna. Śmierć grożąca każdemu, kto da trochę żywności, czy udzieli noclegu patriotom. Dzieci palone żywcem, jak ów mały chłopiec, opisany przez reportera British United Press, zamordowany przez wojsko przy pomocy motocykla ognia. Wiceminister lotnictwa, Aidan Crawley, po powrocie z inspekcji zażądał wysłania dalszych transportów psów alzackich, dla rozszarpywania ludzi na sztuki. „Jeden pies — mówił — może dać radę trzem Malajczykom”.

Wyniki? Ponad 1000 patriotów straconych na szubienicy, czy przez plutony egzekucyjne. Ponad 10000 deportowanych. Drugie tyle w obozach koncentracyjnych, które Tom Driberg, poseł labourzystowski, nazwał po ich zwiedzeniu „hańbą brytyjskiej Wspólnoty” i „Makronissos malajską”. Setki wsi zbombardowanych lub spalonych do cna. Śmierć grożąca każdemu, kto da trochę żywności, czy udzieli noclegu patriotom. Dzieci palone żywcem, jak ów mały chłopiec, opisany przez reportera British United Press, zamordowany przez wojsko przy pomocy motocykla ognia. Wiceminister lotnictwa, Aidan Crawley, po powrocie z inspekcji zażądał wysłania dalszych transportów psów alzackich, dla rozszarpywania ludzi na sztuki. „Jeden pies — mówił — może dać radę trzem Malajczykom”.

Wyniki? Ponad 1000 patriotów straconych na szubienicy, czy przez plutony egzekucyjne. Ponad 10000 deportowanych. Drugie tyle w obozach koncentracyjnych, które Tom Driberg, poseł labourzystowski, nazwał po ich zwiedzeniu „hańbą brytyjskiej Wspólnoty” i „Makronissos malajską”. Setki wsi zbombardowanych lub spalonych do cna. Śmierć grożąca każdemu, kto da trochę żywności, czy udzieli noclegu patriotom. Dzieci palone żywcem, jak ów mały chłopiec, opisany przez reportera British United Press, zamordowany przez wojsko przy pomocy motocykla ognia. Wiceminister lotnictwa, Aidan Crawley, po powrocie z inspekcji zażądał wysłania dalszych transportów psów alzackich, dla rozszarpywania ludzi na sztuki. „Jeden pies — mówił — może dać radę trzem Malajczykom”.

Wyniki? Ponad 1000 patriotów straconych na szubienicy, czy przez plutony egzekucyjne. Ponad 10000 deportowanych. Drugie tyle w obozach koncentracyjnych, które Tom Driberg, poseł labourzystowski, nazwał po ich zwiedzeniu „hańbą brytyjskiej Wspólnoty” i „Makronissos malajską”. Setki wsi zbombardowanych lub spalonych do cna. Śmierć grożąca każdemu, kto da trochę żywności, czy udzieli noclegu patriotom. Dzieci palone żywcem, jak ów mały chłopiec, opisany przez reportera British United Press, zamordowany przez wojsko przy pomocy motocykla ognia. Wiceminister lotnictwa, Aidan Crawley, po powrocie z inspekcji zażądał wysłania dalszych transportów psów alzackich, dla rozszarpywania ludzi na sztuki. „Jeden pies — mówił — może dać radę trzem Malajczykom”.



Foto CAF

wszorzedną broń i ekwipunek, nie ma bez reszty, zdobyte na wojskach zbiorczych. Współpraca z ludnością wzbiera na siłę i organizację dzięki propagandzie i szkoleniu politycznemu w tajnych grupach na plantacjach i w miastach.

Program ruchu wyzwolenieckiego pracownicy przed Partię Komunistyczną, przewidyuje zacieśnienie sojuszu robotników, chłopów i ludzi dobrej woli ze wszystkich klas społecznych, których celem jest wyparcie imperialistów oraz ich miejscowych agentów i utworzenie Malajskiej Ludowej Republiki Demokratycznej. „Walka o wyzwolenie narodu malajskiego — pisze jeden z wybitnych patriotów, Ho Lim — jest częścią składową walki narodów z kolonializmem, imperializmem i tymi wszystkimi, którzy grożą nowym konfliktem światowym. Jej ostatecznym celem jest udział w budowie wolnego i demokratycznego świata, jest przyjaźń z wszystkimi narodami na zasadzie równości”.

George Bidwell

O SPÓŁDZIELNI

(Dokończenie ze str. 3)

na Pastuszku udołało od 9 krów 36.800 l, uzyskując 4088 l. od krowy.

W tym roku nowe poczyniono inwestycje, od mniejszych do wielkich. Remonty stodoł i budynków, nowy kurnik i wreszcie wielka, nowoczesna obora. Te prace zaciążyły na dniówce obrachunkowej, obniżając ją do 1640 zł w gotówce i 620 zł w naturaliach. Ale to nie oznacza pomniejszenia wspólnego dobra członków. W tych inwestycjach tkwi majątek spółdzielczy, którego posiadaczem czuje się każdy spółdzielca. Z tych inwestycji — rozumie to każdy — otwiera się nowy etap wzrostu dochodowości, jutro z jeszcze większą perspektywą. Dość powiedzieć, że wartość majątku spółdzielczego wynosi i teraz półtora miliona zł. W ciągu roku wzrósł on zatem o 50 proc. Kiedy chłop w ciągu roku przystało pół gospodarstwa? A tu mowa o całej gromadzie, bo też mowa o gromadzie spółdzielczej.

Była jest 117 sztuk, trzody chlewniej 331. Co zaś to wszystko oznacza dla członka w jego dochodzie i stopie życiowej, niech uprzedzonym czytelnikowi kilka przykładów.

Maria Coś przy obsłudze meciór wypracowała 627 dniówek, mając jej w pracach polowych 355, razem 982 dniówki. W naturaliach otrzymali 1154 kg żyta, pszenicy — 2886, jęczmienia 962, cukru 384, oraz w gotówce 15.956 zł. Załem 4 tony chlebowego, jęczmienia blisko tona, cukru prawie 4 m. (6000 zł).

Stanisław Maciążek przy obsłudze krowy wypracował 463 dniówek, żona przy tuczniakach 347 dniówek, razem 810. Otrzymali 972 kg żyta, pszenicy 2430, jęczmienia 810, oraz w gotówce 13.284 zł. Tzn. blisko 2 i pół tony chlebowego.

Jak wiadomo, Władysław Grabowski został wybrany jesienią 1952 na posła do Seimu. Obraz rozwoju gospodarki i kultury w Wilamowie, jaki opisałem, dostatecznie tłumaczy zasłużone wyróżnienie, jakie go spotkało. Chcę tu na koniec podkreślić jeszcze jedno, co zawiera dwie strony. Czy Grabowski przesłania całą spółdzielnię? Nie! Do jego zasług zaliczyć również można i to, że jak na Zarządzie w 1949 r. postawił hasło równomiernego rozwoju wszystkich gałęzi produkcji (co oczywiście gładzi fachowców znaczy rozwinięte hodowli, bazy paszowej i przemysłowej) tak też niezłomnie urczył wstąpił na przez równomierny rozwój i wyrastanie ludzi. Pierwszych 9 przodowników, o których wspominałem, stanowią trzy grupy.

Chłopi — Kłang A., Robak St., i Wydra J.

Kobiety — Maria Coś, Janina Pastuszek (obora) i Zofia Klimczak (grupa polowa).

Zetempowcy — T. Grys, St. Pawłowski i Władysław Coś.

Władysław Grabowski, przewodniczący spółdzielni i posła, oścaza zatem wielki akt starych przodowników z Marią Coś na czele. On im pomógł rósć w spółdzielni, oni też stanowią potężną siłę postępu i patriotyzmu, bez której Grabowski nie byłby przewodniczącym sławnej Wilamowej, którą zwiędzają nieustannie wycieczki i za której przykładem i pomocą poszły sąsiadujące gminy, jak gmina Trzebieszowice i Stary Paczków.

ALBERT ROLLAND

AFRYKA PÓLNOČNA PRZESTAŁA BYĆ ZAPLECZEM...

AFRYKĘ Północną, Algier, Maroko, Tunis, — dzieli od wybrzeży Ameryki szerokość oceanu i wiele tysięcy kilometrów. A jednak kraje te żywo interesują imperialistów Waszyngtonu. Przyczyna jest prosta. Obszary francuskiej Afryki zajmują kluczową pozycję w agresywnych planach amerykańskich strategów. Chociaż niewiele nauczyli się z doświadczeń swych hitlerowskich poprzedników, rozumieli jednak, że w wypadku rozpętania wojny, agresywne siły atlantyckie nie zdołają utrzymać się w Europie. Co do tego są zgodni. Różnice zdań istnieją tylko na temat, czy wycofanie z Europy nastąpi po trzech dniach (pesymiści), czy po trzech tygodniach (optymiści). Europa Zachodnia nie może więc być pewną bazą atlantyckiej agresji.

Taką bazą natomiast ma się stać francuska Afryka Północna. Tu mają wycofać się niedobitki atlantyckich wojsk z Europy. Tu budują bazy, z których mają wystartować bombowce przeciwko Europie. Tu już obecnie tworzy się składy i gromadzi bomby atomowe.

Imperialiści USA wybrali Afrykę Północną nie tylko ze względu na jej korzystne położenie strategiczne. Liczyli tu jeszcze na poważne źródło mięsa armatniego. Kraje te zawsze dostarczały licznych kontygentów armii francuskiej. Wojska północno-afrykańskie stanowiły jej trzon podczas II wojny światowej. Liczono na nie i teraz. Toteż ruch wyzwolenczy był nader dotkliwym ciosem.

Przed okupacją francuską w Algierze klęski głodowe były rzeczą nieznaną. W następstwie rozwinięcia uprawy winogron kosztem upraw zbożowych, gład stał się periodycznym zjawiskiem w Algierze. W latach nieurodzaju tysiące ludzi umiera z głodu.

To samo zjawisko spotykamy w Tunisie i Maroku. Francuska własność ziemska, to przede wszystkim olbrzymie latyfundia, nastawione na produkcję rolniczych artykułów eksportowych nieprzeznaczonych do żywienia ludności miejscowej. Setki tysięcy mieszkańców liczą

„bindonvilles” — osiedla podmiejskie zbudowane ze starych desek, puszek od konserw, błota i szmat. Wokół Casablanki, ultra nowoczesnego miasta, znajdują się trzy takie „bindonvilles”, z ludnością 200 000. Tysiące ludzi mieszkają też w grotach i jaskiniach, a w Kesbie (arabska dzielnica Algieru-miasta) tysiące gnieździ się po prostu na ulicy. Śpią na bruku, przykrywając się gazetą lub jakimś starym łachmanem.

Daje to pojęcie o nędzy, w jakiej żyją masy pracujące Afryki Północnej. Toteż nie dziwnego, że ludność staje się łatwym łupem wszelkiego rodzaju chorób zakaźnych.

Ale w Maroku na blisko 10 milionów ludności jest tylko 200 lekarzy... i 14 000 policjantów.

80% budżetu tych krajów idzie bowiem na utrzymanie kolonialnego aparatu ucisku. Na policję, żandarmerię i szpiełów wydaje się 40% budżetu, na szkolnictwo, ochronę zdrowia i rolnictwo niecałe 10%. Zresztą nawet te skąpe wydatki idą przede wszystkim na szkolnictwo dla dzieci francuskich lub instalacje mające ułatwić gospodarkę koloniom francuskim.

O metodach francuskiej administracji kolonialnej dają pojęcie następujące cyfry.

W 1944 r. w Algierze (okolice Konstantyny) w toku „akcji” policyjnej zamordowano 45 000 ludzi. Dziesiątki wiosek spalono.

Maroko raz po raz nawiedza fala terroru. Ostatnio, 8.XII. 1952 r. było w Casablance tysiąc zabitych, kilka tysięcy rannych i 10 000 aresztowanych. W Tunisie terror trwa bez przerwy od grudnia 1951 r. Całe okolice zostały spacyfikowane przez francuskie ekspedycje karne. W miastach domy były wysadzane dynamitem. Wymordowano setki osób, w tym niemowlęta w kołyskach. 6 000 osadzono w obozach koncentracyjnych na pustyni. Jak widzimy „francuska misja cywilizacyjna” realizuje się przede wszystkim przez potoki krwi.

Kraje Afryki Północnej dostarczają ok. 8 milionów ton fosforu

(45% całej produkcji świata kapitalistycznego), ok. 4 milionów ton wysokopropentowej rudy żelaznej, znaczne ilości ołowiu, cynku i innych ważnych surowców strategicznych. Od 1950 r. wydobywa się też w Maroku w największym sekrecie uran.

Od drugiej wojny światowej monopolisci francuscy spotykają się z coraz ostrzejszą konkurencją ze strony monopolu amerykańskich, które wykorzystały wojnę i powojenne uzależnienie Francji od Waszyngtonu, aby stanąć mocną nogą na rynkach północno-afrykańskich.

Do Stanów Zjednoczonych idą teraz najważniejsze surowce strategiczne: 65% manganu, 60% ołowiu i oczywiście 100% wydobywania uranu.

Gwałtowna penetracja amerykańska do Afryki Północnej wywołała dość duże napięcie stosunków francusko-amerykańskich. Burżuazja francuska godzi się z rolą młodszego partnera, ale nie chce, by starszy ograbił ją do nitki. Lecz pięta atlantyckie pozbawiły ją wszelkiej swobody działania. Na mocy Paktu Atlantyckiego Afryka Północna stała się terenem ekspansji wojskowej USA. Ich plany strategiczne przewidują utworzenie — obok szeregu już istniejących — 15 baz lotniczych i morskich w Tunisie, 50 na terenie Algieru i 40 w Maroku. W Maroku konsystuje ok. 40 000 wojskowych amerykańskich i 10 000 „techników”.

Najazd byznesmenów w przebraniu wojskowym jest już klasycznym orzechem imperializmu amerykańskiego.

Wewnętrzne klótnie między imperialistami nie zdecydowały jednak losu Afryki Północnej. Odwrotną stronę zysków imperialistycznych, terroru i straszliwej nędzy szeroki mas, jest olbrzymi wzrost nasilenia walki narodo-wyzwoleńczej.

Od strajków i manifestacji ulicznych tuniński ruch narodo-wyzwoleńczy przeszedł do wyższych form walki partyzanckiej. Dokerzy Algieru i Oranu od blisko 4 lat nie wyładowali i nie załadowali ani jednego statku z materiałem wojennym. W Maroku już dwa lata trwają za-



Rys. St. Glerowski

JÓZEF OZGA-MICHALSKI

W stepie

Z notatnika rodzleckiego

PIOTR GUZY

Naukowe badania - naukowy plan

WIOSNA ub. roku Katedra Ekonomiki Socjalistycznych Przemysłu Rolnych w Poznaniu razem z Instytutem Ekonomiki Rolnej w Warszawie, zamierza prace natury naukowo-badawczej w spółdzielni produkcyjnej w Turostowie, pow. Gniezno, mającej na celu opracowanie naukowych podstaw projektu organizacyjno-gospodarczego zarządzenia spółdzielni.

Podstawowym zadaniem, jakie postawili sobie naukowcy poznawscy, jest wypracowanie metody sporządzania planów organizacyjno-gospodarczych zarządzenia spółdzielni na konkretnym przykładzie, w tym wypadku, w spółdzielni w Turostowie. Chodzi o to, aby metodę wypracowaną tutaj można było uogólnić i ZASTOSOWAĆ W SKALI OGÓLNOKRAJOWEJ.

Nasze coraz lepiej rozwijające się spółdzielnie produkcyjne czekają na tego rodzaju plany, gdyż ma to wielkie znaczenie przy ukazywaniu im drogi rozwojowej przyszłości, a ponadto daje im wyraźny program praktycznej działalności gospodarczej na szereg lat naprzód. Z tego wynika więc, że plan organizacyjno-gospodarczy zarządzenia może odegrać wielką rolę przy ekonomicznym i organizacyjnym umocnieniu spółdzielni produkcyjnych.

Jest jeszcze jeden czynnik określający wielką wagę takich planów. Plany te są częścią organiczną ogólnego planu narodowego, rzucającego światło na przyszłość. Bez tej perspektywy spółdzielnie pracowałyby niejako na ślepo, z zawiązanymi oczyma. Przykładowo: nie mając i nie widząc kierunku gospodarowania, daleko rozmiarów i perspektywy rozwojowych poszczególnych gałęzi gospodarki — nie mogły by one ustalać ani płodówzianów, ani koniecznych nakładów inwestycyjnych.

Plan organizacyjno-gospodarczy zarządzenia spółdzielni w Turostowie był budowany na podstawie konkretnego demokratyzmu socjalistycznego, tzn. opracowano go w samej spółdzielni przy czynnym i bezpośrednim udziale członków spółdzielni, a szczególnie zarządu, brzdęków i przewodników pracy. Wyższa Szkoła Rolnicza w Poznaniu wysłała tu ze słusznego założenia, że znajomość planu przez jego bezpośrednich wykonawców pobudza w nich twórczą inicjatywę i mobilizuje do wykonania i przekroczenia planu.

Drugą ciekawą cechą opracowanego planu było zapoczątkowanie pracy kompleksowo-zespołowej, bo w nim udział wzięli wszyscy katedry uczeni poznawscy i pracownicy Prezydium Wojewódzkiej i Powiatowej Rady Narodowej. I tak: Katedra Geobotaniki opracowała mapy gleb, która służyła jako podstawa przy ułożeniu właściwego płodówzianu. Katedra Chemii Rolnej zbadała gleby pod względem jej zawartości i wskazała na konieczne nawożenie i tym samym wpłynęła bezpośrednio na wysokość planów. Katedra Użytków Zielonych przeprowadziła badanie stanu łąk i pastwisk oraz opracowała projekt ich ulepszenia. Katedra Żywności Zwierząt opracowała normy i dawki żywnościowe dla poszczególnych grup inwentarzowych. I t. d.

Trzecią wreszcie ciekawą cechą charakterystyczną opracowanego planu było jednoczesne z opracowywaniem planu rozwijanie i realizowanie najpilniejszych bieżących spraw i prac gospodarczych w spółdzielni, co tym samym sprawdziło plan w praktyce.

Łódzka naradą w sprawie dwutygodnika społeczno-kulturalnego i literackiego

Dnia 15.11. 1953 r. w Związku Literatów Polskich odbyła się narada dyskusyjna, poświęcona sprawie założenia w Łodzi terenowego dwutygodnika społeczno-kulturalnego i literackiego.

Narada odbyła się z udziałem przedstawicieli KC PZPR, PRN m. Łodzi, Woj. Rady Narodowej, Uniwersytetu Łódzkiego i Łódzkiego Tow. Naukowego, Związku Twórczych (Plastyków, Muzyków, Filmowców i Aktorów), SPATIFU Instytucji Kulturalnych, SARPu, NOTU i licznie zebranych pisarzy.

Uczestnicy zebrania dyskusyjnego stwierdzili, że:

1. Wielkość rewolucji kulturalnej, jaką w warunkach Polski Ludowej przeżywa Łódź i jej zaplecze, wymaga ośrodka, skupiającego i upowszechniającego wszystkie wysiłki, zmierzające do przyspieszenia przemian w świadomości klasy robotniczej, chłopstwa i inteligencji pracującej.

2. Takim ośrodkiem może i powinien być dwutygodnik społeczno-kulturalny i literacki, obejmujący zakresem swej problematyki potrzeby terenu.

Zebrań gorąco poparli inicjatywę Oddziału Łódzkiego Zw. Literatów Polskich w sprawie założenia dwutygodnika i zadeklarowali pełną gotowość współpracy przy realizacji potrzebnego pisma.

Na zakończenie zebrania uchwalili wyrażenie rezolucji, dotyczącej pisma, do KC PZPR i Zarządu Głównego Zw. Literatów Polskich.

TADEUSZ SŁUPECKI

Kłeska „hetmana” Wiewiórki

WBREW temu, co złośliwie twierdzą chłopcy z biedniejszych gospodarstw indywidualnych — pomoc sąsiadka w Trąbinie istniała nieomal, że od początku świata, a w każdym razie wiele lat przed wydaniem dekretu przez rząd ludowy. Polegała ona na tym, że bogatsi — jak to się z reguły zdarza — bogobojni gospodarze pomagali jak mogli biedotę, pomni słów ewangelii, że to, co na tej ziemi uczynią choćby jednemu z maluczkich, odpłaci się im stokrotnie w niebieskich. Ale mimo całego zaufania do miejscowego proboszcza, byli to ludzie przeorny, którzy woleli nie dowierzać zbyt łatwo nadziei na ową stokrotną lichwą niebieską i rozumując słuszenie, że lepszy uróbel w garści niż kanarek na dachu, zadawali się lichwą mniej rentowną, bo tylko pięciokrotną, lecz za to odpłatną nie w światłości wiekistej a jeszcze za tego niednego żywota, co także ma bezsprzecznie niemałe zalety.

Te zalety wybitnie zdobyły Wojciecha Wiewiórkę, który już na wiele lat przed drugą wojną światową był pierwszą szyszką w Trąbinie. Mąż ten do stanowiska swego doszedł nie tyle z powodu swoich głupich 20 hektarów gruntu i 3 par koni, wypożyczanych potrzebującym za gotówkę, zboże lub odrobek — ile dla zadziwiającej nawet u kulaka uprawy w świadczaniu usług biedocie, które to usługi miały tę dziwną właściwość, że im więcej kto z nich korzysta, tym więcej na nich tracił. Owa cenna zaleta charakteru, oraz niezwykła bystrość umysłu sprawiły, że miejscowi kulacy a nawet spora grupka średniaków uznawała w nim rychło swego duchowego ojca i wodza, on zaś nie zawiodł okazanego mu zaufania i stał dzielnie na straży interesów zamożnych, nie zapominając oczywiście i o swoich. Ostatnim sławnym czynem jego w okresie przedwojennym było heroiczne pobicie własnego brata, za to, że ten wyrok kulackiego szczerpu ośmielił się ze względu na konkurencyjnych wypożyczających swę konie po 3 dni za dzień orki końskiej, podczas gdy zgodnie z tradycją, zaaprobowaną i pilnie przestrzeganą przez samego Wojciecha Wiewiórkę, winien był liczyć 6. Przy tej okazji mąż ów wyrzekł słowa, które odtąd, złożone w rymy, dla lepszego ich utrwalenia w umysłach wyszywanym nawet na pieluszkach tamtejszych kulaczek:

W kupie, w kupie stać sąsiady,
bo nas z końmi zeżrą dziady!

Po tym cośmy już powiedzieli nikogo zapewne nie zdziwi fakt, że w Trąbinie jeszcze długo po uchwaleniu przez rząd ludowy dekretu o obowiązkowej pomocy sąsiadkiej na wsi nikt z biedoty jakoś nie kwapił się go przypominać bogatszym sąsiadom. Oprócz energii „hetmana” Wiewiórki, który — jak powiedzieliśmy — w sprawach publicznych nie uznawał nawet rodzinnych koligacji, dalej faktu istnienia tamże znacznej ilości kulaków — na stan ten wpłynął brak organizacji partyjnej i zadziwiająca neutralność Rady Gminnej.

Toteż gdy znalazła się tam pewna małorolna wdowa, która odważyła się o dekrecie tym przypomnieć i to w korespondencji do redakcji chłopskiej gazety — w Trąbinie zaplanował nastroj przypominający koniec świata. Kulacy kleli jak niekiedy redaktorzy, a ich baby paliły w chatkach grzmiennie i wygadywały Antychrysta, który według wiarygodnej relacji proboszczowej gospodyni przyleciał w postaci chłopskiego smoka z czerwoną gwiazdą w pysku i zamieszkał u owej wdowy, której widać mocno już dopiekło życie bez chłopca, skoro przyjęła na kwatery tak piekielnego gościa. Co pobożniejsi z kulaków proponowali nawet spalić Antychrysta razem z wdową i jej chatką, oczywiście po uprzednim skropleniu zagrody święconą wodą i odmówieniu pacierzy za dusze umierających.

Jedynie sam Wojciech Wiewiórka zachował niezamąconą rozumą umysł. Owa rozumna nakazała przeczytać dokładnie gazetę, pogadać z sołtysiem, a potem zwołać co bogatszych gospodarzy, którym dokumentnie wyłożył, że kiedy był czas na palenie czarownic, to był, a teraz trzeba uszy położyć po sobie, wdowie jej 2 hektary zorać i czekać sposobniejszej pory.

Nie upłynął miesiąc, aż tu po gromadzie gruchnąła wieść, że wdowa „ustawiła w gazetę” samego „het-

mana”, który — jak pisała gazeta — „rzepak kontraktowany na polu zgnoił, na skup zamiast karofli również zgnoił odtwiózi, a wszystko to bez to, że sołtysowi wodę stawiła”.

Teraz Wojciech Wiewiórka nie zdołał już utrzymać swojej rozważi i zwołał do siebie kozaczykę kulacką.

— Tego wdowiego wyskrobka trza z naszej gromady corychłej wysiadać, żeby po nim i smrodu nie zostało — wyłożył rzecz krótko w zagajeniu.

— Bez to, że cię niby w gazetę ustawiła? — przytulił mu brat, obity niedgły w imię interesów lepszej części gromady.

Wódz uśmiechnął się wniósł.

— Widać, żeś za mało cię uedy spral, bo niceś od tej pory nie zmądrzał. Mnie ustawiła dzisiaj, jutro ciebie, i tak po kolei wszystkich na gałąź. Z tą pomocą też zęma przez nią przegrali. Dziady węgachwały się teraz z rządem i swego już nie popuszczą. Jak pakt swobodę poczuje, to w niej zasmakuje. A jeszcze — tu hetman potoczył znaczące wzrokiem po zamartej w oczekiwaniu izbie — na tym nie koniec. Gdy dziadoki raz w sobie krzepę poczują to gotowe nam tu jeszcze pod nosem spółdzielnię czyli kolchoz założyć. A utedy...

Po tej genialnej analizie perspektywy, jakie rysowały się przed elitą Trąbiną wskutek ustąpienia Antychrysta w matorolną wdowę i pierwszych objawów działania złego ducha wśród reszty biedoty — „hetman” Wiewiórka wyłożył plany kontraktacji. Polegał on na tym, aby wdowę z gromady jednak wysięwic, co z uwagi na grzącą odpowiedzialność karną należało jednak przeprowadzić w sposób tak legalny jak bicia w ciemności i straszenie prokuratorem przez sołtysa. Dalszym środkiem miało być wstrzymanie orek w pomocy sąsiadkiej u biedoty, którą postanowiono jednak uświadamić, że to tylko przez tę cholę i jej Antychrysta. W tej sytuacji „dziadoki”, w których duch dawnej chrześcijańskiej wobec kulaków pokory chyba całkiem nie wygasł, przejdą do obozu swych dobroczyńców. A to pozwoli na jednomyślną uchwałę gromady, która zażąda usunięcia wdowy ze swych szeregów jako uroga ludu i nieroba, hamującego odstawy dla państwa i marsz Trąbiną do socjalizmu.

Wspomniany sołtys — co możemy obecnie już zdradzić przed czytelnikami? — pochodził z tych chłopów, co ulegali splendorowi kulackiego woda. Miał on czas pewien odciąć gromadę od reszty kraju, a ponieważ wszystkie urzędowe drogi do Trąbiny wiodły przez niego do GRN i dalej, polecono mu drogi te zablokować butelkami z alkoholem, co zresztą czynił już od dawna, tyle tylko, że w mniejszej skali. Jednocześnie sołtys miał wystąpić wobec biedoty w roli anioła-stróża, który gozi się z kulakami. Potem miał nastąpić tzw. Happy End, w którym kulacy uprządkie orzą biedocie (jednorazowo) za grosze z dekretu, ale widmo spółdzielni zostaje przegnane razem z wdową.

Jak więc widzimy, plan tej wielkiej batalii o przyszłość Trąbiną został przez „hetmana” Wiewiórkę opracowany szczegółowo i według najlepszych wzorów wojennej strategii. Ale w historii świata było już wielu wodzów, którzy zawsze się potknęli na jakimś nieprzewidywanym i na pozór nie wiele znaczącym szczegółzie, kiedy działali przeciw interesowi mas pracujących. W opisywanych wypadkach znalazło się takich szczegółów aż dwa. Pierwszy to sołtys, który zbyt sumiennie grając swą rolę doszedł do stanu delirium tremens i wygadał o wszystkim publicznie. Drugi — to po raz pierwszy w dziejach Trąbiną ujawniona Owo odgrózenie się od społecznej solidarności klasowa II małorolnych. Ci „niewdzięcznicy”, zamiast z resztą gromady i zgodnie z planem wysięwic wdowę, zorganizowali przy niej straż i o wszystkim napisali do redakcji w zbiorowym liście, który był zarazem ich pierwszym zbiorowym wystąpieniem. Ale — i tu pozwolimy sobie znów na historyczną dygresję — czytelnicy nie powinni wyciągać z tego faktu zbyt pochopnych wniosków. Historia uczy, że pobici wdowowie potrafili wracać nawet z morskich wysp, by na czele swych dawnych żołnierzy próbować nowego szczęścia... Czują więc wdowo i wy małorolni czuwajcie, najlepiej — maszerując naprzód do socjalizmu!

Tadeusz Słupecki

ilwiński biegł szybko, a na jego twarzy malowało się takie wzruszenie i podziw, jakby co najmniej oglądał przed chwilą wybuch Wezuwiusza.

Stanął przed nami i spoglądając na nas z wysoka przemówił z triumfem.

— Cośmy widzieli, kolezdy! Kombańj do rozrzucania gnoj. Szedł po polu jak chłop z widłami i gnoj rozrzucał. Taśma podaje ten gnoj z platformy na koła dziglaste, a one się obracają, gnoj się potrzasa, drobni i rozlatuje po polu. Tośmy widzieli na swoje oczy, kolezdy — to mówią, pokazywał rękami i wzrokiem jak maszyna pracuje, jak się koła kręca, jak żelazne palce rozrzucają nawóz.

— A czy było tam czuć gnoj w powietrzu? — zapytał ktoś zniemacka.

Nasz odkrywca kombańju spojrzął w to miejsce skąd padło pytanie i w mig zorientował się od kogo ono pochodziło.

— A, toście wy ten, który końskie łajno w dłoni rozcierał, żeby zjadać jak konie karmią w kochozie...

Chłop tknięty do żywego poczerwieniał jak ogień, lecz nie mógł wyprzeć się swojej unikiwości gospodarskiej, jaką parę dni temu okazał w stajni. Gdy oboroty już wyjaśnił, jaki obrok zasypuje się koniom, chłop podjął z ziemi, jak się mówi „kobyłe jabłko” i w ukryciu za wrotną dociekał prawdy swoim sposobem.

— Ale kto i co potrafi ukryć się przed chłopskim okiem? Zauważono go na tym badaniu i zostawiono wtedy bez słowa. I choć nikt dotąd tego wstydliwego eksperymentu nie ujawniał, wyfrunęła ta sprawa jak w polu skowronek nad oraczem.

W rzeczy samej nie było się czego wstydić, ale śmiech ogarniał niektórych niepokornych.

— Ho! ho! ho! — kolego drogi, kombańj nosa nimo i gnoju nie czuje w powietrzu... jakże się było zapytać... — chichotał Podolski, pociągając za rękaw sąsiada.

— A mnie chodzi panie, tego... — bronił się zacepiony — czy każdy, niby naturalny gatunek gnoju może on rozrzucić.

— Może rozrzucić i rozrzuca drogi kolego; pytałim się kombańjera,

który pracował w polu — zaczął z poważnego tonu Piłwiński.

— Jest to proszę was wynalazek, jakiego się nie spodziewałem spotkać... dlatego tak biegleśmy z tą nowiną... nie przed deszczem uciekał, ale żeby was o tym skorzej powiadomić...

Po tym, cośmy usłyszeli należało by pójść obejrzeć kombańj i gdyby nie nabrzmiałe deszczem chmury, poszlibyśmy całą gromadą obejrzeć natchmiast to dziw... Lecz niebo groziło lada chwila ulewą.

Zabraliśmy więc naszych „szperaczy” na wozu i puszciliśmy się polnymi drogami do Ziarnogrodu. Gdzieś na zakręcie mignęły nam w oczach chustki dwóch pracujących samotnie w polu kobiet. Spojrzały na nadciągającą burzę i na oddalający się samochód.

Sekretarz Partii, Szulgin, stojący na szerokim pomoście wozu krzyknął do szofera.

— Nie trzeba, damy sobie radę — postyszyliśmy odpowiedź, i dwie twarze pochylili się nad czarnym zagajem.

— Ale Szulgin nie dał za wygraną. Zeskoczył z wozu i żwawym krokiem pobiegł ku pracującym.

— Towarzyski, jak wam nie wstyd — mitygował kobiety, które podeszły z nim do ciężarówki. — Widzicie, że idzie ulewa, zmokniecie i przeziębienie gotowe...

— Deszcz będzie ciepły, towarzyszu Szulgin — odpowiadały sadowiąc się na platformie — na pewno by nie zaszkodził...

— Ale zmżyby z twarzy wasze bieleło — zdurwiał Szulgin.

Kobiety spojrzały na nas wstydliwie i uśmiechnęły się pojednawczo do Szulgina. Istotnie, zauważyliśmy, że miały białe twarze wysmarowane grubo mascią. Kozaczki chronią się w ten sposób przed opalenizną.

Za ideał piękna uchodzi w tych stronach twarz biała, jak mleko, powleczona wdzięcznym rumieńcem.

— A wasze kobiety — zapytała jedna z nich.

— Nasze? Hm... — odrzekłem stropiony — jedne nastawiają twarze do słońca i całymi godzinami prażą swoje lica malując je w ten sposób na brązowo, ale to nie chłopi oczywiście — prawdziwa polska wieśniaczka naciga białą chustkę na czoło i podobnie jak wy, broni się w polu przed spiekotą...

Widać było, że kozaczki spoważniały po tej odpowiedzi i nabrały do nas przekonania, a jedna z nich spojrzała ukradkiem na twarz Lesniakowej i stwierdziła bez trudu prawdę naszych słów.

Z nieba posypały się ciężkie jak ziarno grochu pierwsze krople deszczu.

— Ciepły — zauważyły kobiety i popatrzyły na Szulgina.

— To prawda — odrzekł on — od słońca chroniło was smarowidło, zgoda, ale co was uchroniło od zmoknięcia?...

— Samochód ciężarowy i wasze byste oko, towarzyszu Szulgin! Kobiety chwyciły się za ręce i parsknęły śmiechem. Swoją drogą było im przyjemnie, szczególnie wobec nas, że sekretarz Partii zatroszczył się o nie i nie pozwolił moknąć w polu.

— Stójcie! Zgrzytnęli hamulce i stanęliśmy na drodze. Szulgin przyłożył dłoń do ust.

— Towarzyski, zmokniecie do nitki, chodźcie żywo, zabierzemy was do domu.

— Stójcie! Zgrzytnęli hamulce i stanęliśmy na drodze. Szulgin przyłożył dłoń do ust.

— Towarzyski, zmokniecie do nitki, chodźcie żywo, zabierzemy was do domu.

— Stójcie! Zgrzytnęli hamulce i stanęliśmy na drodze. Szulgin przyłożył dłoń do ust.

— Stójcie! Zgrzytnęli hamulce i stanęliśmy na drodze. Szulgin przyłożył dłoń do ust.

— Stójcie! Zgrzytnęli hamulce i stanęliśmy na drodze. Szulgin przyłożył dłoń do ust.

— Stójcie! Zgrzytnęli hamulce i stanęliśmy na drodze. Szulgin przyłożył dłoń do ust.

— Stójcie! Zgrzytnęli hamulce i stanęliśmy na drodze. Szulgin przyłożył dłoń do ust.

— Stójcie! Zgrzytnęli hamulce i stanęliśmy na drodze. Szulgin przyłożył dłoń do ust.

— Stójcie! Zgrzytnęli hamulce i stanęliśmy na drodze. Szulgin przyłożył dłoń do ust.

— Stójcie! Zgrzytnęli hamulce i stanęliśmy na drodze. Szulgin przyłożył dłoń do ust.

— Stójcie! Zgrzytnęli hamulce i stanęliśmy na drodze. Szulgin przyłożył dłoń do ust.

— Stójcie! Zgrzytnęli hamulce i stanęliśmy na drodze. Szulgin przyłożył dłoń do ust.

Gazetka Gminna

Pod wezwaniem Św. Floriana

„Spok, na głowa — nie pali się” — ktoś mógł by, tworząc tegoż znanego powiedzenia, jeżeli nie Straż Pożarna z Jerzysk Gminy Łochów, powiatu węgrowskiego. Owo powiedzonko chronoło bowiem — jak pikułkerem — Florianowych rysoz i jeżyskie przed zbyt częstym angażowaniem się w walce z żywiołem ognia. Wystarczyło im tylko głośno powiedzieć, a już można było spokojnie zasypiać.

Bądźmy jednak sprawdziwymi. Dzielnicy strażacy mają poważne załugi na innym polu, co w znacznej mierze równoważą ich braki w pracy zawodowej. Jakby nie było zastępnym na cały powiat swoją działalnością kulturalną. Pieknie, co? — Scislej mówiąc, wszyscy jak jeden mąż, brali każdorazowo na siebie ciężar organizowania imprez. Bezczkowsz spisywali się między sobą, a strażacy nie ponosili żadnych konsekwencji za wybrki lubów, potamane reki i zebra. Ba, na ich szerozkie barki spadało niejedno błogosławieństwo. Kiedy na ostatnim odpuszcisku polamali chuligani ręce głośnowi Wachowskiemu i jego synowi, strażacy puścili w ruch swoje powiedzonko — „spokojna głowa, nie pali się” — i kto inny poszkodowanych odstawił do szpitala.

Powiatowa Rada Narodowa w Węgrowie zabroniła jakichkolwiek zabaw w ośmiu parafii Jerzyska. Dlaczego tylko tyle? Należy jeszcze zadekretować, by każdemu strażakowi z osobna i wszystkim razem, na oczach całej gromady, wylać po bezczkowskie zimnej wody na głowę. Żelkna się z nią wprawdzie po raz pierwszy, ale nie poznają jej czarodziejską moc. Czas już na to najwyższy.

Jan Biegala

Pierwszy i ostatnie zebranie

Skąd u licha chłopci wszystko wiedzą? — takie pytanie postawił sobie członkowie Zarządu GS-u w Tuczępach, pow. Busko (kielecki) — po przeczytaniu sążnistego artykułu w chłopskiej prasie. Ano, rzeczywiście — skąd wiedzą, skoro Zarząd uczynił wszystko żeby swoją działalność zakopisnąć nie tylko przed chłopami, ale też poznają jej czarodziejską moc. Czas już na to najwyższy.

Jan Biegala

Wykaz błędów

W numerze 8 były następujące błędy:

w interpunkcji	8
literowych	10
gramatycznych	4
zmiany znaczenia	3
opuszczenia wyrazów	2
razem	26

KOREKTORZY

Piotr Pigwa

W gminie Skoroszyce

„Kogo powinna popierać Gmina Rada Narodowa — męża czy żonę?” — takie pytanie zadawali sobie mieszkańcy Skoroszyce, pow. Grodzk w woj. opolskim. Na ogół wszyscy byli przekonani, że plebs tu ma nie do rzeczy, najważniejszą jest istota zagadnienia. Ale ob. Jonkisz, sekretarz GRN, jako mężczyzna miał odmienne w tym względzie zdanie. Poparł męża, niejakiego Jana Szymańskiego.

Przytaczamy się sprawie od początku i poznajmy jej głównych bohaterów. Będzie to Jan Szymański, rolnik dziesięciobektarowy, jego żona i dzieci oraz osoby pośrednie, odgrywające w tej sprawie pewną rolę. Najważniejsze z nich to obywatel Bławicki oraz sekretarz Jonkisz. Gospodarował Szymański jak należy, podatki płacił, wywiązywał się ze wszystkich obowiązków, w co wliczamy i obowiązki małżeńskie. Atoli w 1952 roku obrzydził sobie świat do tego stopnia, że gospodarce zapuścił, a żona i dziećmi przestał się interesować. Za to przebywał długo i niemal codziennie u małżonki Bławickich. Można by nawet sądzić, że przenosił się do nich, bo wynosił z domu do domu i wpatrując się w piękne oczy Bławickiej wręczał jej ze słowami: „Czy ci jeszcze mało?” Ale jak zwykle w takich wypadkach, wszystkie było za mało!

Gdy żona czyniła niechętnemu rolnikowi wyrzuty, że zaniedbuje obowiązki gospodarskie i obywatelskie, Szymański pobił ją do nieprzytomności. Wtedy poszła ona do gminy, aby kompetentna władza zabroniła marnowania gospodarci. Mimo, iż Szymański przestał wywiązywać się z obowiązków i podatków nie płacił, GRN nie zareagowała. Co więcej ob. Jonkisz nie chciał wymeldować Szymańskiej, gdy ta wraz z dziećmi wyprosiła się do Grodzka, gdzie znalazła pracę. Powiedział jej autorytatywnym tonem, że wymelduje ją, skoro uzyska szwad.

Stefan Lubin

Czerwone i czarne

Wtedy ks. Daniel wypłacił jej za cztery i pół miesiąca po 3 zł dziennie, podczas gdy przepracowała ponad rok. Wreczywszy te pieniądze ksiądz dodał: „Zdechnieś jak pies bez kłesady”, chcąc przez to wyrazić swą „wdzięczność” i wskazać jej przyszłość. Jednocześnie GRN skierowała powyższą sprawę do ZUS w Nowym Sączu, jak również do Inspektoratu pracy.

Ksiądz Daniel nie tylko wyręczystu staruszkę. Lubi także gdy do pracy u niego przychodzi młodzież. Rumiancówna na przykład, pracowała na gospodarstwie bławickim przez cały 1951 r. za obliczeniową zapłatę dniówek i oddaniem „parcinka”. „Parcinka” ksiądz dał, ale ocenil go bardzo wysoko, jako że teren tam jest gorzyszy, za dniówki zapłacił, ale o Ubezpieczalni zapomni.

Jedyna Instytucja państwowa, do której ksiądz ten ma przekonanie jest Polski Monopol Spirytusowy. Tak w listopadzie 1952 r. ksiądz sprosił do siebie młodzież, głównie chorągwiarzy i obraźliwie, brał księdza grał a ksiądz rozosił im alkohol w dużych fiolkach i śmiał się, jak oni figlowali. Młodzież upiła się, ksiądz proboszcz nie zganil ich, tylko narzekał, że... parafianie są w PZPR-ze. Dostanie więc, siedzi na 20 ha ziemi, śiegała opłaty kościelne, że aż skóra na parafianach pęka. Jako dobry pasterz pobiera opłaty trykrotnie wyższe aniżeli sąsiedni proboszczowie. U niego nawet ławka ma swą cenę! Jak nie zapłacić 50 złotych, to możesz stać na własnych nogach. Ksiądz chodził po kościele i wyprasał z ławek, jak straszak Żelaskowa. Ciągłe jednak zapomina o jednym, w jakich czasach żyje. Trafnie powiedział, że nam wszystkim proboszczu w oczach czerwono. Nie tylko w oczach, ale i na sercu. Bo czerwien jest kolorem przyszłości i zwycięstwa, zaś czarne tylko symbolem minionego czasu.

Redaktor naczelny — JAN ALEKSANDER KROL
 Redaguje Komitet
 Adres administracji: Warszawa, ul. Wiejska nr 12, tel. 7-52-50 Adres redakcji: Warszawa, ul. Starokujawska nr 7
 Tel.: Red Nacz 727-86 Tel.: Redakcji 751-80 do dwunastu 91, 83
 mies. — 4,60 zł, kwartalnie — 13,80 zł, półrocznie — 27,60 zł, rocznie — 55,20 zł.
 Zamówienia i wpłaty na prenumeratę przyjmują wszystkie urzędy pocztowe oraz listonosze
 RSW „PRASA” Warszawa, Marszałkowska 3/5 4-B-11649